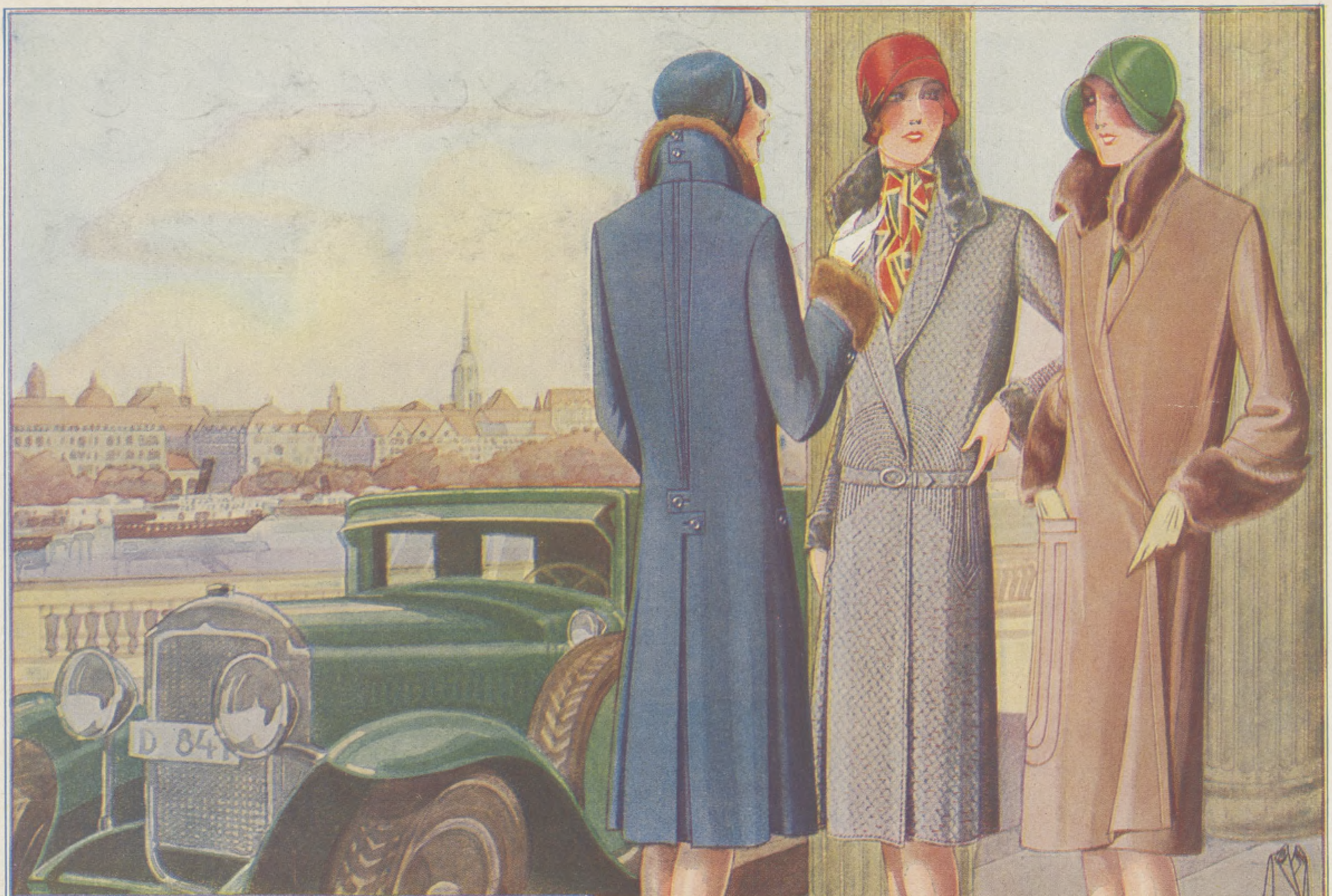
Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1929 ~ NR 23 CENA ZŁ. 2.–



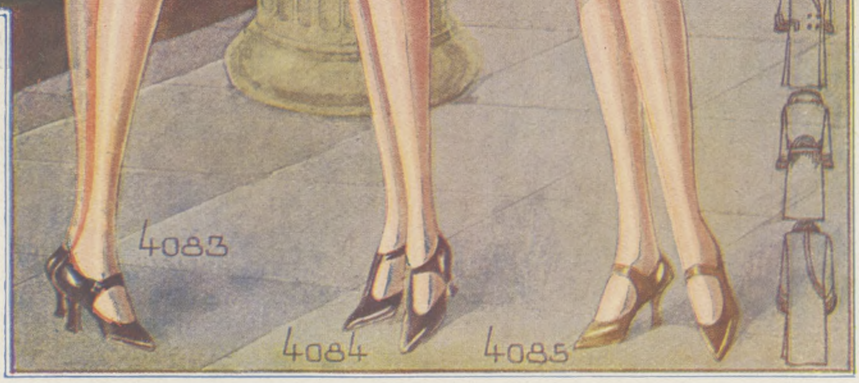
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



4083 Płaszcz zimowy z cienkiego sukna w fasonie lekko przylegającym, u dołu szerokim; na plecach głęboki fałd. Jako przybranie plisy z guzikami. Wysoki kołnierz i mankiety z futerka zajęczego.

4084 Płaszcz zimowy z wzorzystego materjału wełnianego, bogato przybrany stebnem. Wąski pasek z tego samego materjału, kołnierz i mankiety z naturalnego baranka.

4085 Wytworny płaszcz zimowy z velours de laine, fason skrzyżowany, bez zapięcia. Nakładane pasy materjału tworzą przybranie. Wysoki kołnierz i oryginalne mankiety z odpowiedniego futerka zajęczego.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

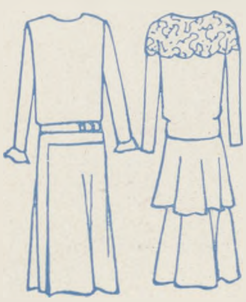
KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie: ul. Wilcza 3.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego lub Czwartego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie cztery Almanachy w łącznej cenie zł. 19.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

4080 Suknia popołudniowa z krepy Georgette, fason skromny a szykowny. Spódniczka z boczną częścią kloszową, wykończoną kokardą. Kokarda ta powtarza się przy czworobocznem wycięciu.

4081 Suknia popołudniowa z zielonego jedwabiu faille z wielkim karczkiem z kremowej koronki. Spódniczka z dwóch wolantów, tworzących lekko przydłużone, odstające fałdy.

4082 Toaleta wieczorowa z czarnej krepy satin, fason zbluzowany. Fartuszkowo nałożona tiunika tworzy po obu bokach kaskady. Spód, ztyłu dłuższy, w miękkie klosze. Wykończenie wycięcia z kokardą na plecach. Pasek haftowany koralikami.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 23 — ROK IX — WARSZAWA — LWÓW — 1 GRUDNIA 1929 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

Nowy fason płaszczy popołudniowych — zamiast skrzyżowanych zapięć z boku, pasek z materjału, związany na kokardę zprzodu. Płaszcz nabiera zbluzowania, co przy bogatem przybraniu futrem daje interesującą sylwetę.

Podwójne rękawy — pojawiły się przy popołudniowych płaszczach. Na rękaw o zwykłym obwodzie, nałożona część lekko skloszowana, sięgająca nieco poza łokieć. Daje to efekt pelerynki. Oba pomysły podał *Patou.*

Długi płaszcz wieczorowy — naprzekór śmiesznym króciutkim, propaguje *Lucien Lelong.* Modele są bardzo szerokie w górze i obficie drapowane, dołem węższe.

Zarękawki futrzane — wykańcza się po bokach szerokiemi falbanami z materjału kostjumu lub okrycia.

Modne kolory pantofelków przedpołudniowych — czarny, granatowy, ciemno-bronzowy. Obcas słupkowy, niski. Wśród **popołudniowych** — przeważa dalej kolor beige i jasny bronz; obcas średnio wysoki. Ze skórek najmodniejsze: antylopa, renifer, krokodyl i giemza. **Wieczorowe** — zarzuciły zupełnie lamę i brokat, przenosząc nad nie skórkę srebrną i złotą, atłas i krepę chińską. Wielki luksus w wykończeniu i przybraniu. Wysokość obcasków od 6—7 cm.

Kombinowanie odmiennych skórek — ma ciągle powodzenie. Cały szyk polega na stonowaniu barw.

Skóra węża i jaszczurki — służy obecnie tylko do przybrań pantofelków.

Rajery i „crossy" — wróciły do mody przy kapeluszach popołudniowych i wieczorowych.

Skromne przedpołudniowe kapelusze — przybieramy klamerkami metalowemi lub emaljowanemi, albo malutkiemi kokardkami z filcu.

Czarny kapelusz — *z błyszczącego jedwabiu* nadaje się do każdej toalety. Ważną wiadomość wobec luksusowej mody dostosowywania kapelusza do sukni, czyli żądania do każdej sukni innego kapelusza.

Kapelusz z czarnego brajtszwancu — ma szalone powodzenie. Istnieją też odmiany pluszu do złudzenia imitujące brajtszwanc.

Szaliki — wiążemy teraz zprzodu.

Krótkie futrzane żakieciki — modne na przedpołudnie. Spódniczka z tweedu i pulloverek z paskiem uzupełniają młodocianą całość.

Koloru dahlia — niepokojącego moje Czytelniczki, nie można określić jednym odcieniem, gdyż ma on ich około pół tuzina. Bez przesady! A więc od fioletowego się wywodzi i przeistacza, zależnie od potrzeby jasnego lub ciemnego tonu, w kolory lila, ametystowe, fiołkowe, odcienie bzu tureckiego, cyklamenowe czyli czerwonawy kolor fiołków alpejskich, a nawet śliwek z nalotem fioletowym. Zatem „dahlia" jest kolorem, w którym każdej z nas będzie dobrze — byleśmy uchwyciły odpowiedni odcień.

Połączenie fioletu z białym — jest przepiękną nowością. Czy to przy toaletach wieczorowych, czy dziennych.

Berety i baskijki — suto fałdowane, zakłada się kokieteryjnie na bok i trochę od czoła, które jest albo zupełnie wolne od włosów, albo ukazuje jakiś poszczególny, figlarny loczek.

Do sukien białych lub czarnych — interesująco wyglądają odmiennego koloru pantofelki. Wówczas jednak musi w jakimś szczególe toalety powtarzać się kolor pantofelków. Np. czarne atłasowe przy białej — czarna torebka; dahlia przy białej — dahlia torebka lub biżuterja; zielone — zielona torebka lub biżuterja. Zaznaczam, że zielone mają powodzenie. Widziałam np. toaletę najjaśniejszą beige z żorżety i satyny jedwabnej, pantofelki i torebka czarne, na szyi diamentowy medaljon na wąziutkiej aksamitce związanej na mikroskopijną kokardkę. Sukces był niezwykły.

Gładkie muśliny jedwabne — zaczynają powoli zwyciężać wzorzyste, jakkolwiek te ostatnie są jeszcze w pełni powodzenia i używane w najelegantszych firmach krawieckich paryskich.

Tiul biały, czarny i bledziuteńki niebieski — w połączeniu z paillettami czarnemi przedstawia czarujący kontrast. Trzeba tylko umieć złożyć całość i wybrać stosowny model.

Długie rękawiczki z cielistej i białej skórki — są, oprócz wymienionych już raz w „Ploteczkach" czarnych, najmodniejszym szczegółem przy toaletach wieczorowych.

Krótkie rękawki — przy balowych sukniach imituje wolant zgrabnie naszyty w wycięcia toalety. Wolant taki musi być wykonany z zupełnie przejrzystego materjału lub z cienkiej koronki.

Częste połączenia żorżety z tiulem: suknia z żorżety, karczek lub plisa u wycięcia i plisa wdole sukni z tiulu.

Wytwornem i skromnem przybraniem — sukien jedwabnych są plisy z żorżety u szyi, rękawów i wdole sukni. Doskonały pomysł przy kłopotach z przerabianiem i zdłużaniem sukien.

Suknie balowe w dwuch kolorach — wykazują wielką pomysłowość w zestawieniu materjałów. Znany pomysł odmiennego staniczka i spódniczki dostał konkurencję poważną w pomyśle asymetrycznego podziału sukni na dwa odmienne boki. Np. góra stanika i połowa sukni po lewej stronie z bladego mauve jedwabiu, prawa strona, od pachy począwszy z jedwabiu lub aksamitu dahlia, asymetrycznie złączona z lewą. Oczywiście, kolory można dowolnie dobierać.

CAILLER-SOBAŃSKA



O SZTUCE WABIENIA I INNYCH RZECZACH

4)

Dama ta nigdy nie brała żadnej przeszkody, — mogłam jej tedy łatwo odciąć się złośliwie. Ale zadowoliłam się jedynie zapytaniem, dlaczego tego rodzaju kostjum miałby być niepopularnym. Na to odpowiedziała mi:

— Myli się pani grubo, jeżeli się jej zdaje, że którakolwiek z nas zdecyduje się pokazywać swe nogi. Są pewne rzeczy, których żadna kobieta nie zrobi. A to właśnie jedna z tych rzeczy!

— Czyliż nie podoba się pani ten mój kostjum? — spytałam.

— I owszem, — odparła — nikt nie wygląda na polowaniu tak ślicznie jak pani, miss Tennant. Ale skoro już tak sprawy stoją, — czemuż koniecznie wywoływać sensację? Jestem dużo starsza od pani, polowałam już po rozmaitych hrabstwach dłużej, niż sama się do tego przyznaję.. ale mimo wszystko nie mamy zamiaru pokazywać naszych nóg... Również nie rozumiem, czemu owinęła sobie pani twarz i szyję tym szalikiem.

Nie odpowiedziałam nic na to, bo właśnie psy puściły się za tropem, a koń mój wyrywał się niecierpliwie. Kiedy się nieco uspokoiło, błąkaliśmy się bez celu, szukając śladów zwierzyny. Wówczas podjechałam do pewnej damy, która stała przy drodze, czekając na drugiego konia. Upewniwszy się, że jesteśmy same, zapytałam ją, czy jej się podoba mój nowy kostjum.

— Mówiłam ci już, moja droga, że w gruncie rzeczy nie mam nic przeciw takiej wolno zwisającej sukience, — ale to jedno tylko mogę ci powiedzieć, że ten twój pomysł noszenia fartuszka zamiast amazonki nigdy nie przyjmie się w naszym światku myśliwskim.

Można sobie wyobrazić jej zdumienie, kiedy ją poinformowałam, że właśnie ów kostjum, w który byłam ubrana, jest owym potępionym przez nią wynalazkiem. Zeskoczyłam z konia, by jej udowodnić, że z tem odsłanianiem nogi nie jest tak źle, jakby się jej zdawać mogło. Co prawda, trochę mi się potem głupio zrobiło, bo sama bez pomocy niczyjej nie mogłam zpowrotem dosiąść konia. Miałam jednak tę satysfakcję, że musiała mi przyznać słuszność.

Zanim się jeszcze sezon skończył, nie było ani jednej damy, któraby nie nosiła miękkiego szalika i sukienki fartuszkowej. Krawiec mój zwierzył mi się, że ten mój pomysł przynosi mu stały dochód przeszło 5000 funtów szterlingów.

Mówiłam już, że moda zmienia nietylko nasze suknie, lecz również i postać i twarz kobiety. Wystarczy spojrzeć tylko na owe piękności malowane przez Gainsborougha i porównać te smukłe talje i ramiona, te drobne twarzyczki owalne z konturami dzisiejszych piękności.

Bardzo możliwe, że atletyka i odpowiednia higjena wzmocniła kości i mięśnie, — ale wydaje mi się to poprostu komicznem, że dziś kiedy kobiety konkurują z mężczyznami na polu gier i sportów, — nosi się takie wąskie sukienki. Może to wygląda szykownie, — ale jest niepraktyczne.

W naszym języku niema wyrażenia odpowiadającego francuskiemu słowu *„chic"*, — wszyscy jednak wiemy, co to znaczy „mieć szyk". Określiłabym to temi słowy: chic — to sztuka przewidywania zgóry mody i dawania temu wyrazu w swem ubraniu. Niema nic trudniejszego, jak odpowiedni umiar w rzeczach, które są nowością i łatwo zwracają na siebie uwagę. Francuzi mają specjalne określenie na to, co nazwaćby można przeciwstawieniem szyku; oto mówią, że strój danej kobiety jest *„endimanché"*, — co dałoby się przełożyć mniej więcej temi słowy, że jest w zwykłych okolicznościach wystrojona odświętnie. Dobry krawiec unika wszelkiego przeładowania w kostjumie: guziki nie służące do zapinania, szarfy czy paski niczego nie podtrzymujące, są bez znaczenia i nie powinno się ich nosić. Kto chce być dobrze ubranym, nie powinien nigdy budzić choćby pozoru podejrzenia, że przyszło mu to z pewnym wysiłkiem.

Najsłynniejszy mistrz za czasów mej młodości, mr. Worth opowiadał mi, że po raz pierwszy przyszła mu ochota przenieść się do Paryża (gdzie potem przepędził całe życie), kiedy zauważył, jak źle ubrane były ówczesne paryżanki. Przewidywał wówczas, że człowiek, który będzie miał dość smaku i gustu, by to zmienić, — potrafi zrobić duży majątek.

Ciekawa rzecz, że tych dwuch wyrażeń *„szyk"* i *„endimanché"*, grających tak doniosłą rolę w kwestji ubiorów, — musieliśmy zapożyczyć z obcego języka. Że jednak Francuzi zawsze będą całemu światu dyktować modę, — słuszną jest rzeczą, aby i oni sami znajdowali właściwe określenia na to, co jest ich wynalazkiem. Narody — podobnie jak i ludzie — mają specjalne talenty i zdolności, — a na punkcie gotowania, fryzury i sukien nikt nie wytrzyma nigdy konkurencji z Francją.

Aby dać konkretny przykład, co to znaczy moda, piękność i szyk, — przypomnę tu pewne zdarzenie, jakie zaszło podczas koncertu dworskiego, urządzanego rokrocznie przez królowę Aleksandrę, ówczesną księżnę Walji. Czegoś podobnego nie widziano już nigdy więcej w pałacu Buckingham. Wszyscy zajęliśmy już swe miejsca, wpatrzeni w trybunę królewską, gdzie siedzieli oboje księstwo Walji, księżniczka Krystyna, hrabina Argyll, księżniczka Beatrycze, książę Edward, książę Jerzy (obecny panujący) i inni członkowie królewskiego domu.

Przed trybuną stanęła śpiewaczka operowa Albani i po złożeniu niskiego ukłonu czekała, z nutami w ręku, aby zacząć swą arję. Była chwila ciszy. Hrabina Leinster, która przyjechała za późno, zmuszona była czekać, aż cała rodzina królewska zajmie swe miejsca. Aby dostać się na swoje miejsce, zmuszona była przejść przed ową trybuną. Była to ceremonja trudna, zwłaszcza w danej chwili, gdy trzeba było składać przepisowe ukłony nietylko przed księstwem Walji, lecz i przed resztą członków królewskiego domu.

Królowa Aleksandra, jak zawsze dobra i uprzejma, kazała — bez naszej wiedzy — wstrzymać się z rozpoczęciem koncertu aż do wejścia hrabiny Leinster. Siedzieliśmy tedy, nie domyślając się co zaszło właściwie. Kiedy piękna hrabina weszła na ogromną salę balową, wszystkie oczy zwróciły się na nią. Ubrana była w białą satynową suknię, skrojoną według ówczesnej mody z jednego kawałka od ramion aż do dołu, — a przylegającą tak ściśle do ciała, jak kostjum myśliwski. Jedyną ozdobą tej skromnej sukni były trzy brylantowe opaski, różnej wielkości; na dole obszyta ona była białemi strusiemi piórami. Na dworskich koncertach nie nosiło się sukni z trenem; hrabina miała jednak suknię długą, lekko sfałdowaną z tyłu. Z przodu tylko trzy pióra — zwane piórami księcia Walji, — z tyłu widać było piękne, obnażone ramiona. Na szyi nie miała żadnych klejnotów, — jedynie ciężkie brylantowe opaski wplecione we włosy, upięte z tyłu w grecki węzeł.

Obserwując hrabinę Leinster, jak jedenaście razy zginała kolano w dworskim ukłonie, — doszłam do przekonania, że taki ukłon nie zawsze jednak musi być wyrazem czołobitności: u hrabiny Leinster był on niemal wyzywającym gestem. Przyglądaliśmy się z naprężeniem tej scenie, — a po skończeniu jej całe towarzystwo i muzyka wydawała się nam jakiemś dalekiem echem.

Po królowej Aleksandrze i wielkiej księżnej Serge, — była hrabina Hermione Leinster najpiękniejszą kobietą, jaką wogóle widziałam. Może nie miała tak klasycznych rysów jak mrs. Langtry, ale posiadała więcej od niej wrodzonej godności i dostojności, — a przytem niesłychanie ujmujący i miły wyraz twarzy. Co prawda, — nigdy nie widziałam poprzednio pięknej lady Dudley.

Nie przeczę, że i dziś znajdzie się w towarzystwie bardzo wiele pięknych twarzyczek, — ale obecnie nie przywiązuje się zbytniej wagi do odpowiedniego zachowania się kobiety. Ramiona ściągnięte, podbródek wystający, — ogólny wygląd zewnętrzny identyczny, — jednakie kapelusiki... tak że naprawdę trudno zadecydować, która piękniejsza.

Zagadnęłam kiedyś pewnego znanego sportowca, czy podoba mu się lady Claud Hamilton.

— Podziwiam ją poprostu, — odparł. — Kiedy tak idzie przez Row, przypomina mi ślicznego psa myśliwskiego, idącego za tropem.

Dziś przeżyła się już moda dobrego trzymania się, — co mnie tem bardziej dziwi, ile że przecież dzisiejsze tańce polegają raczej na właściwych pozach całego ciała, niż na posuwaniu nogami. Największą i najgwałtowniejszą zmianą, jaką obserwowałam w mem życiu, — to zupełnie inny wygląd sal balowych. Zawsze bywało przepełnienie na balach, — nigdy też nie brakowało ciężkich tancerzy. Kiedy jednak za mej młodości tańczenie walca wymagało dużo zgrabności i żywej ruchliwości, — to tańce dzisiejsze ograniczają potrzebę ruchów do minimum. I dlatego równie dobrze mogą je tańczyć starzy jak i młodzi. Pewien Francuz, któremu produkowano dzisiejsze tańce, zawołał: „Je n'ai jamais vu tant de figures tristes et de derrières gais!"

W pewnem mieście w Ameryce przyjęło się, że młodzi ludzie zapraszali swe damy, by wspólnie przez tydzień ćwiczyć się prywatnie w nowych tańcach, zanim się zaprodukują potem na balowej sali. Otóż para takich młodych, pięknych i dobrze wychowanych tancerzy umówiła się, że zejdą się gdzieś w prywatnym domu celem przestudjowania kilku nowych trudnych figur. Młoda panienka zaproponowała swemu partnerowi, by przyszedł do niej do domu. Tak się też i stało. Tymczasem ojciec jej wróciwszy do domu zastał oboje zajętych jeszcze swą próbą. Ku niesłychanemu swemu zdumieniu młody człowiek został przez ojca swej danserki poprostu wyrzucony za drzwi.

Kiedy nazajutrz spotkał się ze swą damą i żalił się przed nią, że ojciec jej potraktował go w taki ubliżający sposób, — odpowiedziała mu na to:

— No, no, niech się pan nie gniewa. Mój ojciec jest głuchy. Nie słyszał, że gramofon nam przygrywał.

Hr. ASQUITH (Londyn)

WYRAFINOWANA ZŁOŚLIWOŚĆ

V

ANDRZEJ DO MARTY

Ma Pani słuszność. Takiej odpowiedzi nie oczekiwałem.

Zstąpiła Pani z miejsca, na którem Ją widziałem, albo może które sam zarezerwowałem dla Niej w myślach.

Czasem trudno być szczerym, zwłaszcza w tych warunkach, ale uważam że tak trzeba.

Nie lubię, gdy kobieta mówi o sobie: kobietka, osóbka. Dojrzała kobieta, którą się interesuję.

Nie lubię, gdy potwierdza, utrwala, podtrzymuje pewne przyznane jej wartości. Gdy się tem lubuje i pyszni. Cały list Pani obraca się w tem kółku. Z wyjątkiem rozważań na temat pamięci.

I teraz nie wiem, czy robi to Pani rozmyślnie, by mnie w błąd wprowadzić i zrazić, czy też jest Pani istotnie „taką sobie kobietką”, która upiła się czyjemś powiedzeniem.

Ta Pani Marta, która zajmuje moje myśli, przeczytałaby tamte słowa uważnie, może nawet kilkakrotnie, możeby nawet listu nie spaliła — narazie — ale nie podjęłaby tego tematu w odpowiedzi. Ta *moja* pani Marta.

A Pani —

Ale to rozmyślnie — prawda?

Opowiadania Pani o zwycięstwach, o wielbicielach — rażą mnie. Że jedne i drudzy byli w Pani życiu, nie wątpię. To są zresztą rzeczy zwykłe, ale o nich się nie mówi. Przynajmniej nie w ten sposób i nie w tych okolicznościach.

„Kobietka” pomyślałaby: aha, zazdrość. Dotychczas, nie. Nie mogę być zazdrosny o rzeczy z mgły i niedopowiedzeń utkane. Nie mogę liczyć się z jakiemś odległem niebezpieczeństwem, z którem nie zetknąłem się oko w oko.

Gdy tak słowo za słowem studjuję list Pani, opada mnie natrętna myśl: czy ta kobieta nie jest sentymentalna? Czy w pewnych okolicznościach nie byłaby nią? Przyjaciółki, bole głowy, wielbiciele, pełno domyślników — mam poważne obawy, że to grozi sentymentalizmem, ckliwym, tkliwym i łzawym.

Otóż to jest okoliczność, któraby mnie momentalnie przyprowadziła do równowagi.

Niechże mnie Pani tylko źle nie zrozumie. Co innego gorące porywy w uczuciu, a co innego ślamazarne ckliwości. Można być zdolnym do największych szaleństw, do ofiar dla zdobycia widzenia, jakiegoś ciepłego błysku źrenic, dłuższego uścisku dłoni czy miłego słowa, a nie mieć zrozumienia dla scenek ckliwo-sentymentalnych.

Irytuje mnie to zresztą, że muszę w ten sposób z Panią mówić. Może więcej, niż irytuje. Ale tak trzeba. Chcę i Pani i sobie oszczędzić nieporozumień. Nie wiem, jaka Pani jest, i doszukuję się różnych szczegółów. Nic w tem dziwnego, ani obraźliwego, ani nieodpowiedniego nie widzę. Pani chyba także?

Ale z tego widzi Pani jasno, że ani biegłym, ani wogóle żadnym psychologiem nie jestem. Interesuje mnie kobieta, którą pragnąłbym sobie zjednać, nic ponadto; z psychologji ani śladu. A że mimo pragnienia, zaślepiony doszczętnie nie jestem, więc jawnie i skrycie przypatruję się Pani krytycznie. Cieszę się, gdy to co myślę, zgadza się z rzeczywistym stanem, wściekły jestem, gdy muszę myśleć, przypuszczać i mówić, jak dziś naprzykład. Poprostu mam żal do Pani.

Czasem, coprawda, radbym móc nie wrócić w progi Pani, nie bywać tam, gdzie Pani bywa, nie interesować się Panią. Ale zawsze dotychczas zdarzało się to z innych powodów, aniżeli te, które wyłoniły się z listu.

Cieszyła mnie powściągliwość Pani w słowach i w gestach. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o zimno w obejściu lub w ruchach, gdyż bardzo lubię żywość i wrodzoną uprzejmość Pani, ale o tę jakąś miłą rezerwę, która trzyma ludzi w odpowiednim dystansie. Nic oziębłego, nic sztywno-etykietalnego, ale też i bez poufałości. To był właśnie ten umiar, o który coraz dziś trudniej. To było właśnie owo coś, co mnie mocno na uwięzi trzymało, co mnie poprostu czarowało.

Gdyby ktoś inny, nie ja, dostał taki list, jak ostatni, przekroczyłby dystans, którego nawet w najbliższym i najpełniejszym związku przekraczać nie trzeba. A tak myślę, i wierzę, że dopiero wtedy jest ładnie.

Ale w niczem nie chcę narzucać Pani, ani wogóle komukolwiek, swego zdania. Niech Pani będzie we wszystkiem sobą. Poznajmy się w szczerości. Wszak płaski epizodzik moglibyśmy mieć oboje z łatwością. Lecz tu chodzi — mnie chodzi — i o coś innego. O te chwile najrzadsze, w których jedno przy drugiem głośno myśleć może.

Żadnych złych rzeczy nie uroiłem sobie o Pani. To Pani chce je we mnie wmówić, a ja się bronię, jak np. dziś. Złośliwości nie zaliczam do ciężkich wad; owszem, jako zaleta towarzyska budząca dowcip i bystrość umysłu jest nawet pożądana. Złośliwość Pani była zawsze w dobrym stylu; rozbraja i rozwesela. Niech jej Pani nie tłumi.

Inne wady są drobne i nie rażą mnie nawet, a niektóre z nich są może aktem samoobrony. Po namyśle, godzę się z niemi. Najczęściej.

Może najprzykrzejsza z nich, dla mnie, to owo wyślizgiwanie się z każdej sytuacji, które doprowadziła Pani do niedoścignionej doskonałości. Pani jest przecież człowiekiem śmiałym i wie chyba, czego chce. Więc?

Ja przecież niczego od Pani wymusić nie chcę, ani tem mniej wziąć przebojem czy podstępem. Nawet żadnego słowa lub spojrzenia. Dlaczego unika Pani rozmowy we dwoje, dlaczego zawsze otacza się Pani kimś trzecim lub i dziesiątym. Czasem mnie to śmieszy, czasem gniewa. A pozatem, wszak Pani wie, że jeśli chcę coś powiedzieć, potrafię to podać i w obecności osób trzecich bez zwrócenia ich uwagi, a tylko do Pani wiadomości. I zawsze dotychczas miałem tę satysfakcję, że Pani mnie rozumiała.

Zauważyłem, że Pani często kłamie, chcąc przedstawić siebie w innem świetle. Siebie i swoje niektóre postępki. Nie twierdzę, że w korzystniejszem świetle. Otóż w mojej obecności proszę tego nie robić, bo we mnie nic Pani nie wmówi. Zawsze przecież przypatruję się Pani wówczas w sposób, który się Pani nie podoba. Trochę pobłażliwie a trochę z rozbawieniem. Pani, oczywiście, nie pozostaje mi dłużna i odpłaca z naddatkiem. To wszystko, niezaprzeczenie, ma swój urok, ale — zmiana robi nerwom dobrze. Czybyśmy więc nie mogli wyrównać tego zaczepno-odpornego przymierza?

Kobiety nie orjentują się w męskiej psychice. Mają system przemęczania czekaniem. Może to i nie system, może tylko nieświadomość, a może odmienność odczuwania. Ale nieraz tak bywa, że człowiek przemęczony nie potrafi już radować się z zapałem pierwszych tęsknot, gdy zbyt długo oczekiwana łaska nań spłynie.

Możeby Pani zechciała wziąć pod rozwagę to spostrzeżenie i za najbliższem widzeniem się mówić ze mną jak wolny człowiek z wolnym, bez obawy nieistniejących zasadzek.

Andrzej

ROZMYŚLANIA

Wśród wielu rzeczy, napozór błahych i prostych, których nie umiemy, znajduje się chodzenie. Nie idzie mi w tej chwili o piękno samego chodu, jego rytmikę i harmonję, ale o umiejętność poruszania się między ludźmi na ulicy i w lokalach.

Zaledwie znikomy procent ludzi umie chodzić z rozwagą, z uwzględnieniem swobody ruchów swoich bliźnich, jak i przepisów społecznych a nawet towarzyskich.



Prawidłowe wymijanie na ulicy należy do rzadkości, jakkolwiek wiemy wszyscy, a przynajmniej wiedzieć powinniśmy, że w ruchu ulicznym obowiązuje nas prawa strona. Na tem tle obserwować można nieraz komiczne, a znów kiedy indziej kłopotliwe sytuacje, gdy dwoje pragnie sobie „ustąpić" i przestępuje to na lewo to na prawo, zamiast żeby jedno stanęło spokojnie po prawej stronie i w ten sposób naprowadziło błędną owcę lub barana na właściwą drogę.

Albo przyjrzyjmy się np. krytycznie sposobom noszenia parasolek, parasoli i lasek.

Szykowna niewiasta uważa za warunek tegoż właśnie szyku wzięcie pod ramię swojej pękatej parasoleczki w ten sposób, ażeby jej koniec, wystający dobrze poza linję pleców, potrącał przechodniów. O mężczyzn mniejsza, bo ci ze stoicyzmem znoszą tego rodzaju przeciwności losu — zwłaszcza, gdy niewiasta jest urocza — ale pękata złośliwość nie omija ani kobiet, ani dzieci. A to już gorzej, bo pierwsze są nieustępliwe, a drugie bezbronne.

Na pewnej promocji można było w auli uniwersyteckiej zaobserwować rozbrajająco zabawne intermezzo. Wytworna dama, z parasoleczką pod ramieniem, zajęła stojące miejsce w przejściu, w sali już dobrze zapełnionej. Każdy z wchodzących musiał przejść obok niej, i w ścisku z konieczności nabić się jak na ostrze szpady na ten impertynencki koniec parasolki. Takich „touché" było, rzecz jasna, sporo, a dama za każdym razem gromiła śmiałków obojga płci bądź lekceważącą miną, bądź gniewnym błyskiem pięknych oczu, a wkońcu słownym, wcale energicznym protestem. Tylko usunięcie parasoleczki nie przyszło jej na myśl... Mężczyźni gięli się w ukłonach i przeproszeniach — dama bowiem była właśnie urocza — kobiety wzruszały ramionami, albo odpowiadały rozmaicie. Aż jedna z nich, obserwująca to widowisko zdala, podeszła bliżej, ustawiła się tuż przed szykowną damą, z temperamentem pchnęła pod ramię swoją parasolkę i co kilka minut cofała się niby przypadkiem wtył, potrącając parasolką damę za sobą. Rozkoszny dialog, który wywiązał się pomiędzy obiema paniami, pouczył jedną z nich, jak to w praktyce wygląda przysłowie: nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe.



Podczas deszczu, rozpięte parasole bawią się w ślepą babkę, urządzają woltyże, wydziobują sobie nawzajem jeśli nie oczy, to w każdym razie dziury. Albo też są z charakterem i zajmują niewzruszone stanowisko w przekonaniu, że ulica wyłącznie do nich należy. Przy wymijaniu wykazują dużo większe nieobycie, aniżeli ludzie.

Parasole w stanie nieczynnym, t. j. wzięte od wypadku, i laski wydziwiają niegorzej od parasoli rozpiętych i od pękatych parasoleczek.

Mężczyźni noszący parasole i laski wydają mi się urodzonymi żonglerami. W zwykły i prozaiczny, zdawałoby się, gest wkładają tyle fantazji, urozmaicenia, polotu i temperamentu, że człowiek z respektem usuwa się im z drogi i zachowuje przezornie pewien usprawiedliwiony dystans. Laseczka fruwa lekko i niefrasobliwie wprzód i wtył, wywija z wdziękiem młynka, stawia zamaszyste kroki to z prawą to z lewą nogą naprzemian, bywa z szykiem odstawiana wbok, dotyka brudnym końcem cudzych ubrań, obuwia, i tak żywo a wesolutko urozmaica ruch uliczny.

Gdyby niektórzy sympatyczni właściciele parasoli i lasek spróbowali chodzić jakiś czas bez swej nieodstępnej broni i weszli w zażylszy kontakt z cudzemi laskami, utemperowaliby szybko swoją fantazję i złagodzili ruchy, z korzyścią dla własnej sylwetki a wygody drugich.

W stosunkach z lekarzami nie umiemy zająć właściwego stanowiska. Ciągle uważamy ten zawód za uprzywilejowany, najrentowniejszy i od żadnego innego nie wymagamy tylu świadczeń bezinteresownych. Są to nieusprawiedliwione poglądy i żądania.

Zawód lekarski, wymagający najkosztowniejszych studjów a po doktoracie długiej praktyki bezpłatnej i drogiego urządzenia, stał się najnieintratniejszym z wolnych zawodów, wobec obejmujących wszystkie warstwy ludności organizacyj Kas Chorych. A także wobec wprowadzenia pewnych innowacyj na klinikach i w szpitalach wojskowych. Dziś lekarz wolno praktykujący żyje w bardzo ograniczonych warunkach, o ile nie posiada wybitnych zdolności autoreklamy, albo też o ile nie zdobędzie profesury lub dobrze płatnej posady. A wiemy chyba, że tak katedr, jak dobrych posad jest niezmiernie mało. Dlaczego więc składa się tak dziwnie, że od inżyniera, notarjusza, adwokata nikt nie żąda świadczeń bezinteresownych lub na raty, a od lekarza bardzo często. Zdarza się tak, że pacjentka po skończonej kuracji lub po poszczególnej wizycie oświadcza bez zakłopotania: nie mogę narazie wyrównać rachunku, albo uiścić honorarjum, bo musiałam sobie sprawić różne rzeczy, bo jadę nad morze, czy też na letnisko. Więc taka pani ma na stroje, na wyjazdy, tylko nie na lekarza, z którym targuje się w dodatku.

Często też apeluje się u lekarza do uczuć humanitarnych — a wobec niego co się stosuje?

OBSERWATOR

Z GEHENNY MŁODOŚCI

OBRAZKI Z POKOJU ORDYNACYJNEGO LEKARKI

Długi szereg kobiet: takie, które w wiośnie są życia, młode, w pełni dojrzałości i te którym siwizna przyprószyła już głowy, a troski pochyliły barki. Wszystkie one przychodzą tu ze swoją niedolą i nadzieją ulżenia jej przez dobrą radę.

Każda faza życia kobiety obfituje w troski, najbardziej jednak chyba cierpią te, które żyć dopiero zaczynają; brak doświadczenia czyni z nich aż zbyt często bezbronny łup niewiedzy lub występku.

*

Oto wchodzi do pokoju lekarki piętnastoletnia, ładna, dobrze rozwinięta dziewczynka. Blade policzki i smutna minka mówią o jakiemś, trapiącem ją przygnębieniu. Towarzyszy jej starsza pani, widocznie opiekunka. Opowiada ona lekarce, że pupilka jej, zawsze świeża, zdrowa i rumiana, od pewnego czasu dziwnie się zmieniła. Pobladła, posmutniała, straciła apetyt i ochotę do nauki i zabawy. Stała się nerwowa i bojaźliwa...

„Przedewszystkiem prosiłabym o pozostawienie mnie sam na sam z pacjentką. Udzielam porad tylko pojedyńczo" — mówi lekarka po wysłuchaniu jej słów.

Opiekunka, ociągając się, wychodzi.

„Teraz opowiedz mi sama, co cię trapi moje dziecko."

„Tak się boję..." „Czego?"

„Taka jestem zdenerwowana..."

„Cherchez l'homme", myśli lekarka i pyta:

„Czy doznałaś może jakiego zawodu w miłości? Zwierz mi się z całą ufnością, może co poradzę?"

„Ach, proszę pani doktorki, ja nienawidzę wszystkich mężczyzn, oni tacy podli!"

„Czy spotkała cię z ich strony jaka przykrość?"

„Oj tak, proszę pani..." wyrwało się dziewczynce, lecz wnet umilkła przerażona.

„Więc powiedz, wyznaj mi wszystko, nie obawiaj się niczego, nikt wiedzieć o tem nie będzie."

„I pani Z. także nie?" Tak nazywa się opiekunka.

„I ona także."

„Bo, proszę pani, o nią mi właśnie najbardziej chodzi, żeby się nie dowiedziała. Jest dla mnie bardzo dobra. To najlepsza przyjaciółka mojej mamy i bardzo ją i mnie kocha. Tem bardziej nie chciałabym, aby się o tej okropności dowiedziała."

Po nowych zapewnieniach lekarki, dziewczynka, ociągając się i jąkając, opowiada, że mąż jej opiekunki, korzystając z każdej nieobecności swej żony, zaleca się natarczywie do jej młodej pupilki. Biedna dziewczynka jest wobec niego bezradna, bo ów potwór straszy ją, że gdy poskarży się przed opiekunką, on wskaże na nią jako na inicjatorkę w tej sprawie. „I żona moja", mówi, „wyrzuci cię z naszego domu i rodzicom na wieś wszystko napisze."

„Więc, co ja mogę zrobić? Powiedzieć sama mojej opiekunce wszystko i zmartwić ją tak bardzo, donosząc o podłem postępowaniu jej męża. Czy napisać do domu i wywołać wielki skandal i zabranie mnie ze szkoły i z miasta? A ja przecież chcę się uczyć i ledwie uprosiłam rodziców, że mnie tu oddali, pod dobrą, jak sądzili, opiekę. A tymczasem czuję się coraz gorzej, coraz mi okropniej. Po nocach ze zdenerwowania nie sypiam, w dzień ciągle o tem myślę, jestem rozdrażniona, nie mogę uważać w szkole. Sytuacja moja jest bez wyjścia... Co robić, proszę pani, co robić?..." I załamuje ręce, blada i zrozpaczona.

„Uspokój się, moje dziecko", mówi łagodnie lekarka, jest bardzo proste wyjście z twojej „sytuacji bez wyjścia". Postaw się energicznie, powiedz temu panu, że nie boisz się jego podłych gróźb i głośno zawołasz pomocy, jeżeli zbliży się do ciebie; bo pozwolić na to absolutnie ci nie wolno. Zobaczysz, przestraszy się i da ci spokój, jeżeli ujrzy twoją naprawdę zdecydowaną postawę. Cała jego wyższość polega właśnie na tem, że ty się lękasz. Jak się przekona, żeś ty przestała, on bać się zacznie. Więc przyrzeknij mi, że postąpisz wedle mej rady i przyjdź za tydzień znowu, czy dobrze?"

I dziewczynka, złożywszy przyrzeczenie, odchodzi pocieszona i wzmocniona. Już nie musi odtąd sama jedna borykać się z tą swoją ohydną tajemnicą, znalazła pomoc, moralne oparcie. Więc z tej ciężkiej walki, do której zmusza ją los zaraz u wstępu do życia — wyjdzie zwycięsko.

*

Oto inna. Rezolutna, rumiana, żywa. Przychodzi do poradni z pewnemi wątpliwościami natury higjenicznej.

„Bo moja mama jest nieco zacofana i zdaje mi się, że jej wskazówki nie są właściwe. Mnie instynkt mówi, że wtedy właśnie zmywanie i jak największa czystość są wskazane..."

I lekarka potwierdza pogląd dziewczynki i przyznaje jej słuszność. Odtąd będzie nietylko instynktownie czuła, jak pielęgnować swoje kobiece zdrowie, będzie już o tem na pewno *wiedziała*.

*

Jeszcze inna: anemiczna i szczupła, patrzy przed siebie wystraszonemi oczyma. Jest nieśmiała i zahukana.

Wyznaje cichym głosem, że mimo lat 17 nie osiągnęła dotąd fizycznej dojrzałości, więc stała się powodem trosk i celem zabiegów całego otoczenia.

„Zamęczają mię radami i lekarstwami. Ciągle inna jakaś dobra sąsiadka inny środek poleca mojej mamie. Ostatnio kazali mi pić dużo alkoholu, piwa, wina, nawet wódki. Ja tego nie znoszę i czuję, że to źle działa na moje zdrowie."

Lekarka, której włosy stają na głowie z przerażenia, gdy słucha tych medycznych herezyj, tłumaczy dziewczynie popularnie, że widocznie ciało jej spóźnione w swym rozwoju, że higjeniczne życie i dobre odżywianie się zło naprawią i wtedy, po ogólnem polepszeniu się zdrowia, zjawią się same przez się pierwsze oznaki dojrzałości. Że nie należy zaprzątać sobie głowy temi sprawami, lecz zająć się czemś innem, pracą jakąś i sportem. Rad niemądrych sąsiadek nie słuchać, wyprostować ciało, podnieść głowę i cieszyć się swojem młodem życiem.

*

I dużo innych, cały legjon strapionych podlotków przychodzi tu z podobnemi sprawami. Budzące się w nich życie przysparza mnóstwo kłopotów, zmartwień, wątpliwości, ciężkim kamieniem obarcza wątłe dusze i nierzadko prowadzi do nieszczęścia.

Najbliższe otoczenie nie zawsze służyć może pomocą i poradą. A chodzi tu często zarówno o wskazówki lekarskie, jak i o wsparcie moralne.

A gdzie się ma zwrócić po jedno i drugie młoda dziewczyna, która nie rozporządza środkami pieniężnemi i wskutek tego porady prywatnej lekarki zasięgnąć nie może?

Na szczęście stworzono w ostatnich czasach we Lwowie instytucję, do której z pełnem zaufaniem zanieść może każda troski swe i zmartwienia. Jest nią miejska poradnia zdrowia, przy ul. Chorążczyzny 22, gdzie lekarka przyjmuje kobiety każdego wieku (we środy od 6—8), udzielając im bezpłatnie porad i wskazówek.

Każdy, kto bliżej zetknął się z dzisiejszą młodzieżą żeńską i poznał jej ciężkie życie, z radością powita tę instytucję. Jest ona wielką zdobyczą kulturalną.

Dr. HENRYKA SILBEROWA

OWOCOBRANIE

Już zagasł krótki, ale wyjątkowo ciepły dzień, gdyśmy przysiedli na ławce w cichych o tej godzinie i o tej



porze roku Alejach Ujazdowskich. Milczałem nastrojowo, ona zaś zwierzała mi się ufnie ze swych zmartwień miłosnych. Oszołomiona swoją młodością, nie zdawała sobie widać sprawy, że zwierzeniami temi kraje mi serce na grube plastry.

— Pan nas pojedna, pan mu wytłumaczy, że to właściwie on wszystkiemu winien. Pan ma na niego wpływ, dodatni wpływ...

Usta wtuliła w różę, którą dla niej kupiłem przed spotkaniem.

— „Toś ty mnie poto przez telefon tutaj z domu wydzwoniła!" — pomyślałem, nie siląc się nawet na cień uśmiechu. — „Oto jak wygląda moje dionizyjskie owocobranie"...

W przerzedzonych czubach drzew drżał szmer lekkich powiewów. Wzdłuż alei, po której tam i zpowrotem bezmyślnie uwijała się sfora aut, połyskiwał dwurząd białych lamp łukowych.

Z żałosnem wyciem silników mijały się w biegu oświetlone tramwaje. Wschodził wieczór, szarosiny i smutny, pozbawiony gwiazd i głębi wieczór wielkomiejski.

Zdjąłem kapelusz i położyłem go na ławce. Czemu? Sam nie wiem. Może zdawało mi się, że takiego gestu wymaga scenerja chwili?

— Niech pan nie odsłania głowy — troskliwie strofowała mię moja towarzyszka. — Mój papa, również trochę łysy, w ten sposób nabawił się newralgji.

Milczałem dumnie i wspaniale, przekonany, że to będzie najwłaściwsza w takiej sytuacji postawa.

Podarowany przeze mnie kwiat znowu zwarł się z młodemi ustami.

— A tę różę... — zaczęła uroczystym półgłosem.

Przymknąłem oczy. Serce silniej zabiło, poruszone dawką nadziei.

... — Tę różę niech pan odda j e m u i powie, że to ode mnie. Dobrze?

Odwróciłem się nagle, jakby poczuwszy czyjąś obecność, dotąd niezauważoną. Za mną nieruchomo stała jesień. Tak blisko, iż mogło się zdawać, że jestem jej charakterystycznym wyrazem.

— I może mi pan napisze jeszcze jeden erotyczny wiersz, namiętny wiersz. I żeby pan w nim zrymował moje imię, dobrze?

Cicho natrząsająca się nade mną jesień odskoczyła nagle ze skowytem, odpędzona szturnięciem parasola. Zdawało mi się, że z sinej kurzawy wieczoru wybłysły gwiazdy. I jakby ociepliło się nagle.

— Pokażę to Kazikowi — tłumaczyła łagodnie. — Niech wie, że się pan we mnie beznadziejnie kocha.

— „Ciśnienie słupa atmosferycznego na tyle to a tyle centymetrów kwadratowych powierzchni"... — ni stąd ni zowąd przewinął mi się przez myśl skrawek jakiejś formuły. Czułem się teraz tak, jakgdyby ktoś ustawił na mnie ciężki słup rtęci, drugim końcem oparty o dno nieba.

Musiałem wzdrygnąć się, gdyż złotowłosa potwora znowu zawołała:

— Cóż za egoistka ze mnie! Zupełnie nie zważam na to, że panu może być zimno. W tym wieku należy już być ostrożnym. Lepiej przejdźmy się trochę, bo mój papa...

— Nie jestem przecież jego rówieśnikiem — przerywam, tłumiąc w głosie syk. — Choć może chciałbym mieć taką trzeźwą i subtelną córę, jak pani. Właśnie taką subtelną...

Uśmiechnęła się, nie rozumiejąc mego szyderstwa.

Szliśmy coraz szybciej, gdyż ja wciąż przyśpieszałem kroku.

— Odprowadzę panią do przystanku tramwajowego.

— O, jak pan umie jeszcze szybko chodzić — z bolesnem uznaniem dziwi się wampirzyca. — Czy serce taki ruch wytrzyma?

— „Cóż u licha, wieleż ona mi przypisuje lat?" — boleję w myśli. Ale nic. Idę coraz szybciej. Naciskam tylko kapelusz na oczy i idę.

— Czy serce wytrzyma, pyta pani? Serce wiele, wiele wytrzyma... — ponuro oświadczam, chwytając trzeźwiące powietrze.

— Brak tchu? — bezlitośnie znęcał się niebieskooki zwierzak. — Widzi pan, za szybkośmy szli. To pewnie wątroba, bo mój papo również...

Chciałem powiedzieć: „to serce przecieka do wątroby", alem tylko wydął usta, choć w gardle rzeczywiście zadrapała mię żółciowa gorycz.



Trzeba było przejść na drugą stronę alei, do przystanku tramwajowego. Stanęliśmy na skraju jezdni, by

przeczekać, aż minie jakaś rozpędzona maszyna. Z okna taksówki wychyliła się młoda głowa w meloniku nabakier; w głębi oświetlonego pudła zamajaczył inny kształt, w jaskrawo kolorowych plamach. Nimfa.

Wraz z wyziewami alkoholu padł rzucony kierowcy rozkaz:

— A nie żałuj tam gazu, psia cię mać!

To pewnie Dionizos warszawski gził się po godach winobrania.

Z pasją wyplułem ze siebie rozmiękły opałek papierosa, zdawało mi się, że wprost na zrudziały płaszcz jesieni, namolnie drepcącej mi po piętach.

Ulżyło.

W. F.

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski — Powieść, 9 —

— Zaczekaj, kochanie, aż będziesz miała dziecko! Ty śmieszny brzdącu!

— Ba, Jerrold akurat tak samo za nim przepada.

— Komiczna z was para — rzekła Adelina.

— Gdyby się Nik ocierał o ciocine nogi, toby i ciocia go kochała, — oświadczyła Ania.

4.

Wuj Robert był niezdrów. Nie mógł jadać tego co zwykle: musiał spożywać ryby, kurczęta, zdrowotną herbatę, sucharki. Jerrold twierdził, że to tylko niestrawność i że za dwa lub trzy dni ojciec będzie zuch. Ale ze sposobu, w jaki teraz chodził, widziałeś, że to coś strasznie złego. Chodził pomaleńku, pomaleńku, jakby każdy krok go wyczerpywał.

— Wybacz, synu, że tak się wlokę.

Lecz Jerrold nie chciał tego widzieć.

Wybrali się we trójkę — on, Jerrold i Ania — na fermę. Chciał synowi pokazać nagrodzone bydło i jakie to jałówki można będzie hodować od przyszłego roku.

— Jabym poprzestał na krótkorogich, i tobie to radzę, — zauważył.

Następnie poszli na pola zobaczyć, czy pszenica gotowa do żniw. I wuj Robert w dalszym ciągu mówił Jerroldowi, jakie ziemiopłody i w jakiej kolejności trzeba będzie zasiewać po pszenicy.

— Tak właśnie powinieneś robić, Jerroldzie, by nie wyjałowić gleby; djablo dużo będziesz miał roboty. — Mówił tak, jakby Jerrold był już gospodarzem, a on mu tylko przypomina, co należy pamiętać.

Wrócili stromem pastwiskiem, powoluteńku; wujaszek wspierał się na Jerroldowem ramieniu. Usiedli odsapnąć pod bukami. Patrzyli na krajobraz, na to nieskończone falowanie skupiających się i rozsuwających pagórków.

— Cudna, cudna kraina — powiedział wuj Robert, jakby jej nigdy dotąd nie widział.

— Gdybyście zobaczyli moją fermę!, rzekła Anna. — Płaska jak szachownica i cała zgnieciona przebrzydłem miastem. Dziadzio rozparcelował spory szmat, by móc się budować. Chętnie sprzedałabym resztę i nabyła folwarczek tu w Cotswolds. Czy wy tutaj, wujaszku, miewacie fermy do sprzedania?

— Myślę, że nie; chyba do wydzierżawienia, gdy kto wyjedzie. No, po śmierci starego Suttona będzie do wzięcia Barrow Farm. A on niedługo pociągnie. Ale, — dorzucił po chwili, — przekonasz się, że tu gospodarka jest całkiem inna.

— Bo co?

— Hm, na niektórych z naszych łanów musi się wiecznie z chrzanem wojować; na drugich grunt jest twardy; na trzecich trzeba orać wukos z powodu ich pochyłości... Pamiętaj Jerroldzie, że Ania, jeśli zechce, ma dostać Barrow Farm po śmierci Suttona.

Chłopiec się zaśmiał: — Ależ drogi papo, będę w Indjach.

— Ja sama wujowi przypomnę.

Wuj Robert uśmiechnął się. — Każę Barkerowi pamiętać o tem, — rzekł. Barker był to jego plenipotent.

Zdawał się przypuszczać, że gdy Sutton umrze, nie będzie już i jego. Stwierdził zaś, że Sutton długo nie pociągnie. Spojrzała na Jerrolda, lecz ten miał twarz wesołą. Nic nie zauważył.

Zostawili wuja w bibljotece, pijącego gorącą wodę zamiast herbaty.

— Jerry! — rzekła Anna. — Wuj Robert jest na pewno chory.

— Ależ nie. To zwykła niestrawność. Za dwa dni będzie zdrów jak ryba.

5.

Nik, kotek Ani, dogorywał.

Jerrold walczył ze snem, odpychał go, usiłował coś sobie przypomnieć.

Coś jest; coś, co go z wieczora już gnębiło. Bał się odnaleźć to po przebudzeniu. Coś — — —

Już wie.

Nik umiera, Anna jest nieszczęśliwa. To właśnie, to właśnie. Oto do czego nie chciał się budzić. Konanie kotka i smutek Anny.

Nic pozatem. Nic złego z papą — tylko niestrawność. Miewał to i przedtem.

W pokoju było jeszcze ciemno, lecz ramy okiennic wycinały w niebie prostokąty, blednące już przedświtem. W swym pokoju po drugiej stronie kurytarza Ania zapewne siedzi z Nikiem. Teraz przypomniał sobie, że miał wstać wcześniej, by jej zanieść herbaty.

Zapalił świecę i podszedł do jej drzwi zobaczyć, czy nie śpi. W odpowiedzi na leciutkie pukanie spytała:

— Kto tam?

— To ja, Jerrold. Można?

— Owszem, ale zgaś świecę. Śpi.

Szedł więc do niej pociemku. Na tle szyby widział zarysy jej postaci wyprostowanej na krześle. Majaczyła się w swym białym szalu, na jej kolanach zaś odróżniał jakiś czarny nieruchomy kształt. Siadł na okiennym uszaku i patrzył.

Pokój był tajemniczy, pełen popielatego cienia, co się rozrzedzał w miarę jak świt wkraczał coraz namacalniej, budząc najpierw białe łóżko Ani, pasmo białego gzymsu, wodnistą taflę lustra. Nikowy spodeczek z mlekiem bielał na ciemnej podłodze u stóp dziewczyny. Blady sufit szarzał; sprzęty, z lekkiem dr eniem polerowanych wygięć, oddzieliły się od ścian. I oto stanęły wyraźne, winno-barwne, jasne w dziwnem czystem świetle.

A w tem dziwnem czystem świetle ujrzał Annę w jej białym szalu, z jej czarnym, nisko zwisającym warkoczem. Mały czarny kotek leżał na białym podołku, oparty na jej ręce.

Uśmiechnęła się do chłopca osobliwie; przemówiła, a głos jej również był osobliwy i niski.

— Nik usnął, Jerry. Długo wpatrywał się we mnie i miauczał. Zaczem starał się wleźć mi na kolana i nie mógł. Wzięłam go, wówczas się uspokoił. Było mu zdaje

Wyższy stan – dłuższe suknie



4106 **Wytworna suknia popołudniowa z ciemno-czerwonej krepy Georgette. Oryginalny fason jednostronny z dłuższym bocznym wachlarzem fałdów. Guziki ze strasu jako przybranie.**
4107 **Suknia popołudniowa z krepy chińskiej. Fason zbluzowany tiunikowy z plisowanemi riuszkami z tego samego materjału.**
4108 **Suknia popołudniowa z krepy mongol, tiunika łukowo przyszyta rzuca ztyłu miękkie fałdy; wykończenie wycięcia z szykowną kokardą na plecach.**

Komplety popołudniowe



4109 Wytworny ensemble z krepy wełnianej. Suknia tworzy odstające klosze, wykończenie kołnierza i krawat z oryginalnego haftu barwnego. Szeroki, prosty płaszcz z kołnierzem i mankietami z lisa.

4110 Szykowna suknia popołudniowa z krepy romain. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy zboku klosze i jest przybrana zakładeczkami. Miękki żabot i przybranie rękawów z tego samego materjału z lekkim haftem.

4111 Suknia popołudniowa z ciemnej, lśniącej crêpe satin. Spódniczka składa się z stopniowanych, okrągło krajanych wolantów, tworzących zboku małe klosze. Wtyle oryginalny karczek.

4112 Wytworny ensemble popołudniowy. Płaszcz z kashy z zaokrąglonemi częściami przedniemi. Jako przybranie astrachan. Suknia z krepy wełnianej. Łukowo przyszyta spódniczka o ożywionej linji.

Żorżeta i tafta na suknie półwieczorowe



4113 Skromna suknia wieczorowa z krepy Georgette z nałożonemi, kloszowo się układającemi częściami bocznemi. Głębokie wycięcie na plecach wykończone powiewną kokardą.

4114 Skromna suknia wieczorowa z ciemnej krepy Georgette z wstawianemi częściami kloszowemi, ztyłu nieco dłuższemi. Wielki kwiat na ramieniu z tego samego materjału.

4115 Skromna suknia wieczorowa z żółtej krepy chińskiej. Podwójna tiunika fartuszkowa o ożywionej linji wykończona pikotkami; kokardy z tego samego materjału.

4116 Skromna suknia wieczorowa z tafty w srebrne groszki. Okrągło przyszyta spódniczka wdole, okrągło wycięta z zakładeczkami i odskakującemi fałdami.

Zimowe płaszcze dla młodzieży



4117 Płaszczyk dziewczęcy z niebieskiego sukna lub weluru wełnianego przybrany pasami materjału. Futro: jasne jagnię.
4118 Płaszczyk dziewczęcy z bronzowego sukna, fason przylegający z paskiem. Wypustki jako przybranie. Kołnierz z oryginalnym krawatem.
4119 Płaszczyk chłopięcy z angielskiego materjału wełnianego. Fason prosty, zapięty na dwa rzędy guzików, z dragonem.
4120 Płaszczyk chłopięcy z chimalaja, z paskiem i karczkiem wtyle.
4121 Płaszczyk dziewczęcy z jasnego weluru wełnianego. Fason z paskiem, jako przybranie steben i kołnierz futrzany.

4122 Płaszczyk dla małych dziewczynek. Model z wzorzystego tweedu, przylegający, z paskiem. Nowoczesne kieszenie. Kołnierz z opossów.
4123 Płaszczyk dziewczęcy z granatowego sukna zibeline z futrem i wąskiemi tasiemeczkami.

Kołnierze sukien przed-południowych



4124 Szykowna suknia przedpołudniowa z materjału wełnianego w kratę, fason jednostronny. Wykładany kołnierzyk, żabot i przybranie rękawów z gładkiej kashy.

4125 Suknia z bronzowej krepelli, pasek i krawat przybrane tasiemeczkami.

4126 Nowoczesna suknia z żakietem z ciemno-bronzowego aksamitu; kamizeleczka, mankiety i przybranie krawatu z jedwabiu beige.

4127 Suknia z popielato-niebieskiego materjału wełnianego. Odcięta spódniczka tworzy miękkie fałdy. Wyłogi z aksamitem.

Piękna linja skromnych wieczorowych sukien



4128 Skromna suknia wieczorowa z krepy mongol. Z jednej strony część znacznie dłuższa ułożona we fałdy. Jako przybranie haft z perełek i kokarda zboku.

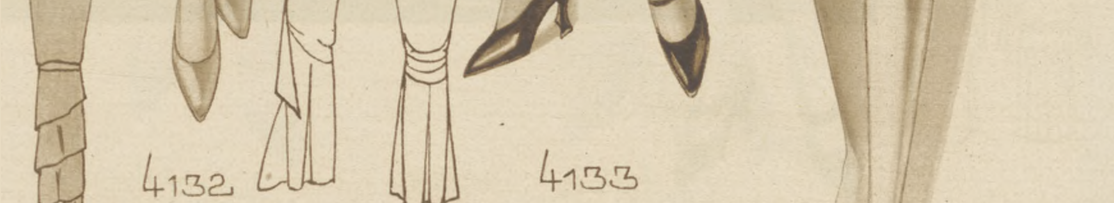
4129 Skromna suknia wieczorowa z krepy chińskiej bordeaux z nałożonemi wolantami. Plastron z kremowej koronki, motyw ze strasu.

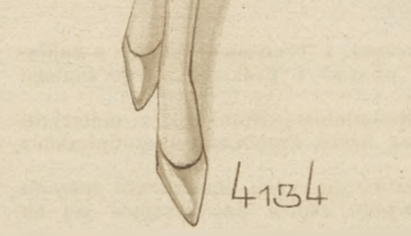
4130 Suknia wieczorowa z czarnego velours-chiffon. Łukowo przyszyta spódniczka po obu bokach przydłużona, tworzy odstające klosze; patki na ramionach i motyw paska przybrane lekkim haftem metalowym.

4131 Suknia wieczorowa z wzorzystej jednobarwnej crêpe satin, z błyszczącym wzorem na matowem tle. Kwiat na ramieniu z dwubarwnego aksamitu.

Boczne fałdy akcentują stan w stanie







4132 Skromna suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgette, fason jednostronny; okrągło krajane wolanty i dłuższa część fałdowana. Jako przybranie biały haft perełkowy.

4133 Wytworna suknia wieczorowa z białego jedwabiu, oryginalny fason jednostronny z bogatym haftem perełkowym.

4134 Skromna suknia wieczorowa z seledynowej krepy chińskiej, z wstawianemi okrągło krajanemi plisami i spódniczką o kapryśnej linji.

4135 Młodzieńcza suknia wieczorowa z matowej, niezbyt jasnej, niebieskiej crêpe satin Górny wolant i koronkowy spiczasty karczek wstawiany.

Suknie przedpołudniowe dla młodych dziewcząt



4136 Praktyczna sukienka dziewczęca z bronzowej kashy z nakładanemi, okrągło krajanemi plisami i paskiem z tego samego materjału.

4137 Dziewczęca sukienka przedpołudniowa. Staniczek z materjału wełnianego beige w czerwoną kratę. Przybranie i spódniczka z gładkiego materjału beige.

4138 Sukienka dziewczęca z granatowego rypsu. Spódniczka zprzodu ułożona w kontrafałdy tworzy szpice powtarzające się na karczku.

4139 Sukienka dziewczęca jumperkowa, z niebieskiego materjału wełnianego. Jako przybranie granatowe tasiemki lakierkowe.

4140 Sukienka dziewczęca z jasno-bronzowej kashy. Odcięta spódniczka przechodzi na górze w podłużne plisy. Wielkie guziki z masy perłowej jako przybranie.



4086 Suknia przedpołudniowa z gładkiego materjału wełnianego, jako przybranie oryginalne szwy. Kołnierz wykończony kokardą z tego samego materjału. Pasek z emaljowaną klamrą.

4087 Jumperkowa suknia przedpołudniowa. Spódniczka z gładkiego materjału wełnianego tworzy mocno odstające klosze. Jumper z haftowanego trykotu wełnianego z wielkim plastronem z trykotu gładkiego. Pasek z materjału spódniczki z wielką klamrą galalitową.

4088 Suknia przedpołudniowa z charmelaine w bronzowym odcieniu drzewa; przyszyta w zęby spódniczka tworzy zprzodu szerokie kontrafałdy. Końce krawata przybrane haftem sznureczkowym. Wypustka z jedwabiu w odmiennym kolorze.

4089 Suknia jumperkowa z kashy gładkiej i w kratę oryginalnie zestawiona. Jako przybranie szerokie plisy i klamra galalitowa. Spódniczka tworzy mocno odstające klosze.



4090 Wytworna suknia wieczorowa z muślinu jedwabnego w niebieskim odcieniu pastelowym, bogato przybrana zakładeczkami. Zprzodu zaokrąglona i rozchylająca się tiunika, zboku dużo dłuższa, tworzy miękkie klosze. Na ramieniu przybranie z kwiatów.

4091 Suknia wieczorowa z krepy mongol w odcieniu pastelowym, fason zbluzowany. Spódniczka z nakładanemi kloszowemi wolantami, zprzodu śpiczastemi i przedłużonemi. Pasek i motyw z ciemno-popielatych pailletek.

4092 Suknia wieczorowa z krepy satin w zielonym odcieniu pastelowym z wstawioną plisą i żakiecikiem bez rękawów z odpowiedniej koronki. Odcięta spódniczka tworzy po obu bokach dłuższe wachlarze kloszowe.

4093 Suknia wieczorowa z aksamitu w odcieniu pastelowym. W linji stanu lekko przymarszczona, z srebrną klamrą. Spódniczka tworzy przydłużone klosze i kaskadę zboku.



4094 Skromna suknia wieczorowa z krepy mongol w odcieniu pastelowym, fason zbluzowany. Wielki kołnierz z tego samego materjału wykończony kokardą. Skośnie nałożona kloszowa tiunika, zboku uniesiona, ukazuje spód z tego samego materjału.

4095 Skromna suknia wieczorowa z czarnej matowej krepy satin z plisami z strony lśniącej. Odcięta spódniczka tworzy kloszowe wachlarze.

4096 Skromna suknia wieczorowa z różowej tafty. Spódniczka z zakładeczkami zboku rozchodzącemi się w dłuższe klosze. Motyw haftowany strasem.

4097 Suknia popołudniowa z krepy Georgette beige. Karczek, mankiety i plisa wolantów z koronki w drobny wzór. Kołnierz z kokardą na ramieniu. Spódniczka z nałożonym płaskim wolantem.



4098 Wytworna suknia z wełnianej krepy Georgette, oryginalne szwy i boczne wachlarze kloszowe. Kołnierz przeprowadzony przez wcięcie przechodzi w miękki żabot. Jako przybranie barwny haft.
4099 Suknia popołudniowa z miękkiego jedwabiu w odcieniu pastelowym z jednostronnym kołnierzem z żółtawej koronki. Spódniczka z nakładaną tiuniką tworzącą miękkie fałdy, zprzodu łukowe i uniesione.
4100 Wytworny komplet z aksamitu wełnianego w tonie pastelowym. Płaszcz przybrany futrem popielato-czarnym. Suknia tworzy odstające klosze. Szeroki pasek z tego samego materjału z klamrą galalitową. Kołnierz i krawat z lingerie z wąską czarną tasiemeczką.
4101 Suknia popołudniowa z krepy satin w odcieniu pastelowym. Wycięcie wykończone podwójnym żabotem i ozdobną klamrą. Wolanty rękawów i żabot podbite barwnym jedwabiem w odmiennym kolorze. Łukowo przyszyta spódniczka z dłuższemi, silnie odstającem kloszami.

Wizytowe suknie dla młodych dziewcząt



4141 Strojna sukienka dla młodych dziewcząt z miękkiej, bladoróżowej tafty. Oryginalny fason z jednostronnemi wolantami.

4142 Szykowna sukienka popołudniowa dla młodych dziewcząt. Model zbluzowany z granatowej krepy chińskiej, przybrany zakładeczkami.

4143 Sukienka popołudniowa dla młodych dziewcząt. Model z czerwonej wełnianej Georgette. Spódniczka z stopniowanych, okrągło krajanych wolantów ztyłu nieco dłuższych.

4144 Wytworna sukienka popołudniowa dla młodych dziewcząt. Model z rypsu beige z granatowemi plisami.

4145 Szykowna sukienka popołudniowa dla młodych dziewcząt. Model z migdałowo-zielonej krepy mongol, z odciętą plisowaną spódniczką i ciemniejszą wypustką.

Eleganckie płaszcze z pluszu perskiego



4146 Płaszcz popołudniowy z niebieskiego sukna. Fason prosty a wysmuklający. Wysoki a szeroki kołnierz oraz mankiety z jasnego futra.

4147 Płaszcz popołudniowy z czarnego pluszu karakułowego. Fason klasyczny; szeroki wysoki kołnierz z tego samego materjału.

4148 Płaszcz popołudniowy z velours de Smyrne beige bogato, przybrany ciemno-bronzowem futrem.

4149 Płaszcz popołudniowy z cienkiego niebieskiego rypsu, przybrany pasami materjału. Wielki kołnierz, mankiety i przybranie z jasnego futra.

Szerokie wyłogi u sportowych płaszczy



4150 Praktyczny płaszcz z angielskiego materjału Parqueté, fason z paskiem, dwurzędowy, z nowoczesnemi kieszeniami.
4151 Praktyczny płaszcz z gładkiego, jasnego materjału wełnianego, z szerokiemi wyłogami i nowoczesnemi kieszeniami.
4152 Kostjum tailleur z granatowego kamgarnu, fason ściśle męski. Żakiecik, przybrany jasnem futrem, zapięty na jeden guzik.
4153 Praktyczny płaszcz z wzorzystego angielskiego materjału wełnianego; kołnierz i mankiety z lisa.



4154 Strojne ubranko dla chłopczyków, sporządzone z ciemnego aksamitu z plastronem i wykładanym kołnierzem z białej krepy chińskiej.
4155 Strojna sukieneczka z blado-różowego jedwabiu z łukowem przybraniem i kokardą w ciemniejszym odcieniu.
4156 Ubranie chłopięce z granatowego rypsu. Mankiety i kołnierz marynarski z granatowego jedwabiu z białym brzegiem.
4157 Strojna sukienka z jasno-niebieskiej tafty. Plisowana spódniczka i zbluzowany jumper przybrany plisowanemi riuszkami.
4158 Strojna sukieneczka z czerwonej krepy chińskiej ozdobiona mereżkami. Pasek związany zboku w wielką kokardę.
4159 Strojna sukieneczka z żółtej tafty. Luźny fason, łukowo na dole wycięty, przybrany małemi haftowanemi motywami.
4160 Strojna sukieneczka dla młodej dziewczynki. Sporządzona z krepy Georgette beige, przybrana delikatną koronką metalową.

Ozdobne fartuszki do gospodarstwa domowego







4161 Fartuszek z białego batystu, ozdobiony dzierganemi ząbkami i mereżkami.
4162 Biały fartuszek batystowy z plisowanemi riuszkami, zakładeczkami i angielskim haftem.
4163 Praktyczna sukienka do gospodarstwa z kretonu w kratę, z ciemną wypustką i rękawami do odpinania.
4164 Fartuszek dziecięcy z gładkiego kretonu. Część odcinana tworzy zboku fałdy. Przybranie z kolorowego kretonu.

Dla tęższych pań suknie domowe i do pracy





4165 Suknia domowa dla tęższych pań. Sporządzona z kasby beige, przybrana ciemno-bronzowem suknem.
4166 Suknia domowa dla tęższych pań, sporządzona z voile de laine w różowy wzór kwiatowy na czarnem tle. Plisy z jedwabiu w kolorze wzoru.
4167 Suknia domowa dla tęższych pań, sporządzona z gładkiego jedwabiu, przybrana wzorzystą krepą jedwabną.
4168 Praktyczna suknia domowa dla tęższych pań. Ten wysmuklający model z flanelki we wzór karo biały, mauve i jasno-niebieski na granatowem tle. Jako przybranie plisy z flaneli mauve.

Modele sukien popołudniowych dla starszych pań



4169 **Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Staniczek z aksamitu w czerwony wzór na niebieskim tle. Stopniowana odcięta spódniczka tworzy luźne klosze i jest sporządzona z niebieskiego gładkiego aksamitu.**

4170 **Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model jednostronny sporządzony z granatowej Georgette wełnianej. Kołnierz z oliwkowej krepy Georgette z końcami krawatu ozdobionemi pomponami.**

4171 **Suknia popołudniowa z krepy chińskiej w odcieniu kawowym, korzystnie wysmuklająca sylwetę tęższych pań. Model prosty z paskiem przecina się tiunikowo na spodzie z tego samego materjału.**

4172 **Praktyczna suknia z wełnianego materjału w czarno-białą kratę dla tęższych pań. Wykładany kołnierz z białej krepy Georgette z czarnym krawatem.**

Praktyczne wyekwipowanie do zimowych sportów



4174 Praktyczny kostjum narciarski. Kamizelkowa bluzka z wzorzystego materjału wełnianego z karczkiem i stojąco-wykładanym kołnierzem. Spodnie z bronzowego struksu.

4175 Szykowny kostjum do sportów zimowych. Spódniczka z angielskiego wełnianego materjału bronzowego, pullover z białego wełnianego trykotu, sportowy żakiecik z materjału wełnianego w odcieniu dżokiejskiej czerwieni, z białym futrzanym kołnierzykiem.

4173 Nowoczesny kostjum narciarski. Spodnie z granatowej irchy. Żakiet lumber z biało-niebieskiego trykotu wełnianego. Wiatrówka z transformacyjnym kołnierzem.

4176 Kostjum tailleur do sportów zimowych z angielskiego materjału wełnianego w kratę. Krótki żakiecik z krytem zapięciem, z paskiem skórzanym.

się przyjemnie, żem go wzięła... Dałam mu tę morfinową pigułkę i myślę, że nie cierpi. Umrze we śnie.

— Tak. Umrze we śnie.

Niebardzo wiedział, co mówi. Patrzył na Annę i było mu tak, jakby teraz nareszcie widział ją po raz pierwszy. Oto, oto czego pragnął: tej tajemniczej, dziwnie uśmiechniętej Anny, tej białej Anny z dużym czarnym warkoczem, należącej do nocy i świtu.

— Przyniosę ci herbaty, — powiedział.

Zeszedł do kuchni, gdzie mu wszystko przygotowano z wieczora. Zapalił gaz, przyrządził herbatę i zaniósł ją jej na tacce wraz z plackami i chlebem z masłem. Ustawił to przy niej na oknie. Lecz nie mogła pić ani jeść. Rozpłakała się.

— Och Jerry, spójrz na niego. Jak sądzisz: czy *już* kona?

Przykląkł i patrzył. Oczy Nika były dwoma odpryskami szkliwa w szparce półprzymkniętych powiek. Sierść jeżyła mu się na zmarszczonym łebku. Drobny płaski pyszczek miał bezradny wyraz niezawinionej boleści i lęku. W żmudnym oddechu ukazywał się z za zębów języczek do płatka róży podobny.

— Tak. Boję się bardzo, że kona.

Czekali pół godziny, godzinę; sami nie wiedzieli, jak długo. W pewnej chwili zapytał: „Wolisz żebym został, czy poszedł sobie?" Ona zaś odparła: „Żebyś został, jeżeli możesz".

Otwartem oknem leciała ku nim miękka, subtelna woń pól, słońcem porannem rozgrzanych.

Naraz Nik jął kaszleć cudacznie, zgrzytliwie. Jerrold podszedł do dziewczyny, wywracając po drodze spodek.

— To jego mleczko, — rzekła; — nie mógł go dopić.

I wybuchnęła płaczem.

— Och nie płacz, Aniu. Nie płacz, moja złota.

Objął ją ramieniem, gładził ręką jej włosy. Schylił się nagle i pocałował ją w twarz — ostrożnie, łagodnie, przez wzgląd na martwe zwierzątko na jej kolanach.

Było to tak, jakby ją ucałował po raz pierwszy.

Chwilę tuliła się doń, kryjąc twarz na jego ramieniu. Poczem odstąpiła raptownie i stała przed nim z ciałkiem kota w ręku.

— Zabierz go proszę, Jerry, bym go nie widziała.

Zabrał.

Smak pocałunku trwał cały dzień i całą noc, wraz z zapachem jej włosów, słodkim zapachem jej różanego ciała, dotykiem jej różanokwietnej skóry. To było Anną — ta dziwność, ta uroda chłodnego poranku, ta woń, ta słodka ciepła gładkość, to przytulenie namiętnych ramion. Ucałował ją zaś ostrożnie, łagodnie, jak się całuje dziecko lub małe, młode zwierzątko.

Chciałby całować ją mocno, cisnąć usta, głęboko; trzymać ją w ramionach ciasno, zachłannie. Takby ją był całował, gdyby nie Nik.

Jutro, jutro, tak ją wycałuje. (C. d. n.)

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Max Dauthendey: Ziemia płonąca. Powieść. Z ang. tłumaczył Józef Wittlin. Z rysunkami L. Jagodzińskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Cena brosz. zł 6,80.

Tajemniczy, pełen nieustannej grozy koloryt jest tłem tej pięknej książki. Upalne, wysuszone krainy Meksyku są jej głównym terenem, po którym przewijają się ludzie o zwyrodniałych naturach, źli, podli, uważający morderstwo za rzecz codzienną. W te straszliwe krainy dostaje się główny bohater powieści, pisarz Rennewart. Przyroda, ludzie, okoliczności jakby uwzięły się na podróżnika, wplątując go w cały szereg zawikłań, z których najcięższem jest strata ukochanej kobiety, ginącej od kuli meksykańskiego opryszka. Rennewart doświadcza wielu, często tragicznych przygód, które wkońcu łamią jego zdrowie i zmuszają do powrotu do Europy. Czytelnik, wżywając się w nastrój powieści, poczuje się porwany jej niezmiernie interesującą treścią, która, choć posiada ponure tło, pociąga pogłębioną, lecz żywą i fascynującą akcją.

Mieczysław Fularski: Argentyna, Paragwaj, Boliwja. Wrażenia z podróży. Z licznemi fotografjami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Cena zł 4,—.

Książka M. Fularskiego jest niezwykle zajmująca. Na kartach jej znaleźć może czytelnik niewyczerpane bogactwo informacyj i wiadomości, szczegółów dotąd nieznanych i niewyzyskanych. Wszystko to razem ujęte jest w formę żywego osobistego opowiadania i to piętno osobistego przeżycia nadaje książce Fularskiego niewysłowienie wiele uroku. Nie jest to przecież suchy i pedantyczny opis naukowy krain Ameryki Południowej — pod piórem Fularskiego tętni gorące życie krain podzwrotnikowych. Wraz z nim płyniemy tysiące kilometrów po rzece Paranie, wraz z nim polujemy na węże i na krokodyle, przeprawiamy się przez puszcze, wraz z nim obcujemy z tubylcami, ciemnymi i często dzikimi, ale pełnymi fantazji i szlachetności, wśród których „capitan Polaco" miał wielu serdecznych przyjaciół.

St. Malec: Harce elektronów. — Bibljoteka Iskier. T. I. Książnica-Atlas 1929.

„Harce elektronów" — to skarbnica niezbędnych wiadomości radjotechnicznych, podanych czytelnikowi w formie 17 zwięzłych wykładów, ilustrowanych bogato pomysłowemi rycinami (jedno- dwu- i trójkolorowemi). Książka napisana jest tak przystępnie, że nawet laik, który nie rozumie dotychczas „dlaczego to radjostację nadawczą słychać aż za morzem, skoro długość jej fali wynosi zaledwie kilkaset metrów" — potrafi po przeczytaniu tej książki dyskutować rzeczowo o niewidzialnych harcach elektrycznych w materji i poza materją, o naturze i znamionach fal elektro-magnetycznych, o mechanizmie urządzeń nadawczych i odbiorczych, roli cewek indukcyjnych, o zadaniu kondensatorów w obwodzie, o lampach katodowych i komórkach fotoelektrycznych, o odbiornikach kryształowych i lampowych, o różnych systemach przenoszenia obrazów na odległość i t. d. „Harce elektronów" — to znakomity podręcznik fizyki dla nie-fizyków, ścisły lecz zrozumiały dla wszystkich.

Marjan Padechowicz: Wzory urządzeń mieszkaniowych. — Wydanie drugie, Kraków.

Ukazało się drugie wydanie pracy doskonałego specjalisty wnętrz, architekta Marjana Padechowicza, zapełniające jedną z większych luk w naszych wydawnictwach zawodowych. Są to wzory urządzeń mieszkaniowych, przystosowane do potrzeb stolarzy meblowych, z uwzględnieniem strony estetycznej. Pozatem niektóre podane na wzorach meble są obrachowane tak, iż właściciel warsztatu może odrazu podać klientowi ich cenę. Wzory te oddadzą usługę wielu stolarzom, zwłaszcza prowincjonalnym, którzy, mimo najlepszych często chęci, nie mają możności wprowadzenia do swoich warsztatów nowych i ładnych sprzętów. Wydanie drugie jest bogatsze od pierwszego, zawiera 15 wyraźnie odbitych i zaopatrzonych w wymiary częściowe i w kalkulację tablic, obejmujących umeblowanie jadalń, sypialń, gabinetu, salonu, kuchni, przedpokoju i poczekalni. Pozatem znajdujemy tam wzory mebli ogrodowych, poszczególnych sprzętów i t. p. Niska cena albumu — 8 zł udostępnia nabycie zeszytu. Zamówienia należy kierować pod adresem: Architekt Marjan Padechowicz, Kraków, ul. Smoleńska, nr 9.

F. A. Ossendowski: Mali zwycięzcy. — Powieść dla dzieci.

Znany autor — który już dał szereg powieści dla młodzieży („Pod polską banderą", „Wańko z Lisowa", „Zagończyk") i cieszącą się powodzeniem powiastkę dla dzieci „Życie i przygody małpki", o której sprawozdawca „Berliner Tageblatt'u" wypowiedział się jako o zupełnie oryginalnej formie literatury dla dzieci — napisał nową powieść p. t. „Mali zwycięzcy". Przedtem nim oddał ją nakładcom, czytał swój utwór dzieciom, które z niezwykłem zaciekawieniem wysłuchały tej powieści. Są to przygody trojga dzieci na pustyni Gobi, walka o byt, polowania, wędrówki — spotkanie się z tubylcami środkowej Azji. Powieść, mimo porywającej fabuły, jest nader pouczająca i uszlachetniająca.

Mieczysław Smolarski: Przygody polskich podróżników. Bibljoteka Iskier. T. 3. Książnica-Atlas 1930.

Autor „Archiwarjusza Gordona", „Miasta światłości", „Warneńczyka" i „Młodości sławnych Polaków" dał nam nową książkę, tym razem z dziejów podróżnictwa i kultury. Po obszernym i rzeczowym wstępie nakreślił piórem żywem i barwnem przygody dziesięciu Polaków. Na czele ich podążył odważny braciszek Franciszkanin, który nie wahał się dotrzeć do tajemniczej stolicy Mongołów po krwawej bitwie pod Lignicą. Wędrowali potem inni, wielcy panowie, kupcy, studenci, poeci, geografowie i przyrodnicy. Szli w świat z miłością ojczyzny i polskie nazwy nadawali miejscowościom we wszystkich częściach świata. Działalność ich zapisała niejedną piękną kartę w dziejach polskiej kultury, polskiej pracy, polskiej sławy.

KĄCIK PRAKTYCZNY

PODARKI DLA DZIECI

PIESEK ZE SUKNA



Zwierzątka z materji cieszą się zawsze powodzeniem, dlatego postanowiliśmy do naszej menażerji przyłączyć pieska. Tułów składa się z 3 części, t. j. z 2 części bocznych i z podbrzusza. Po zeszyciu tych części i przyprawieniu ogonka zeszytego i wypchanego, zszywa się 3 części głowy w ten sposób, że wykonywa się wszytki w górnej części głowy, następnie zszywa dolny szew dwuch bocznych części, poczem wstawia się wymienioną górną część. Uszka złożone z 2 części, wierzchniej czarnej a spodniej białej, należy u góry trochę zmarszczyć i przyszyć nawywrót. Po wypchaniu należy wyszyć nosek czarną bawełną ściegiem płaskim, tak samo otwór pyszczka czerwoną bawełną ściegiem wodnym.

Tułów można wypchać trocinami, przyczem byłoby praktycznie wzmocnić nóżki przednie patyczkami. Przy przyszywaniu główki do tułowia zostawić mały otwór celem dopełnienia wypchania. Oczka z guziczków przyszywa się, albo stosuje oczka, jakich używają kuśnierze. Obroża z dużą kokardą zasłania szew łączący głowę z tułowiem. Gotowego pieska można pomalować w różne łaty.

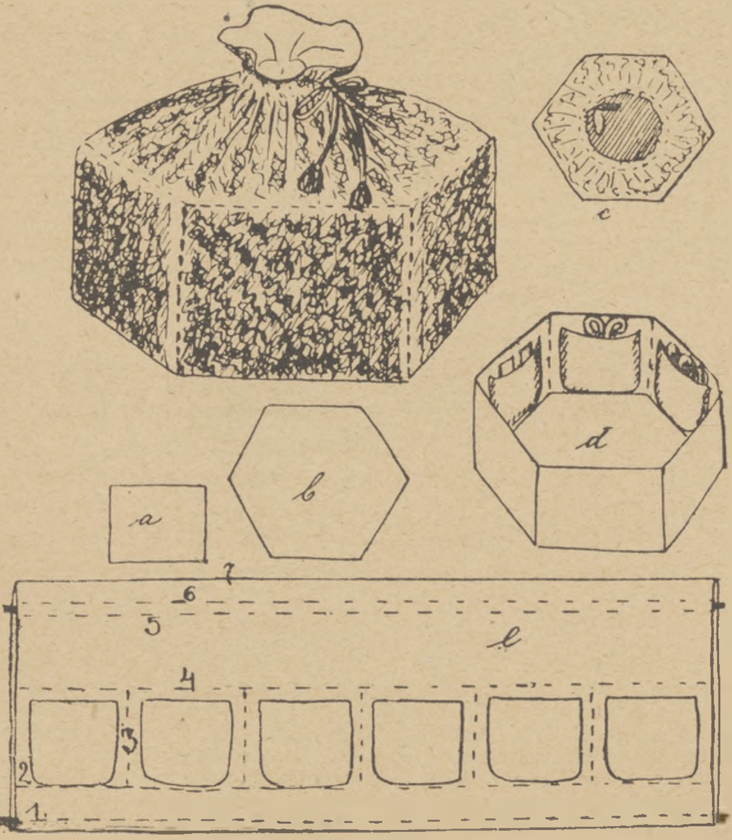
Dostarczamy kroju na żądanie, piesek ma 23 cm wysokości.

Dla nowych Abonentek podajemy szkic zwierząt, na które stale mamy kroje na składzie, małpka w 2 wielkościach, prócz tego krój na mewę i delfina.



SKŁADANE PUDEŁKO DO ROBÓT DLA DZIEWCZYNKI

Bardzo praktyczne i łatwe do wykonania są pudełka składane, które nietylko mogą służyć na pomieszczenie robót ręcznych, ale także do przechowywania różnych drobiazgów i kapeluszy w czasie pobytu w hotelu, pensjonacie i t. p. Oczywiście można je wykonać w dowolnej wielkości i z dowolnego materjału, jak perkal, kreton, satyna, jedwab prawdziwy albo sztuczny.



Jako podstawa służy tekturka dość mocna. Dno pudełka tworzy sześciokąt z tekturki (rys. b), powleczony z obydwu stron materją, którą zszywa się na brzegach przez wierzch. Rysunek e przedstawia schemat całego pudełka bez dna. Krajemy pas materji długości 65 cm a szer. 27 cm, w czem już są wliczone dodatki na szwy. Po odmierzeniu 4½ cm od dolnego brzegu, rysujemy kredą na materjale podszewki linję oznaczoną liczbą 2, następnie 5 prostopadłych ozn. 3, przyczem po obydwu bocznych brzegach materji dodajemy po $^3/_4$ cm na szer., nakoniec linję poziomą 4. Na każdej przedziałce przystebnowujemy kieszonkę górą obrębioną i przeznaczoną na schowanie drobiazgów (rys. d). Następnie krajemy taki sam pas na powleczenie zewnętrzne, zeszywamy w obydwu pasach boczne szwy i następnie wsuwamy oba zwrócone prawą stroną do prawej w siebie i łączymy dolne brzegi szwem. Po odwróceniu prawych stron nazewnątrz wykonywamy szew 1, tworzący niejako obrąbek do przewleczenia tasiemki. Zwracamy uwagę, że rys. e przedstawia pudełko rozłożone, gdy w rzeczywistości jest ono już złączone po bokach. Następuje szew 2, oddalony od 1 o 4 cm, potem prostopadłe szwy 3, wysokości 9 cm.

Teraz wsuwamy w powstałe przedziałki tekturki wysokości 9 cm a szerokości 10 cm (rys. a), i zamykamy je szwem 4. O 10 cm wyżej stebnujemy szew 5, w oddaleniu 1½ cm szew 6 i nakoniec zakładamy brzegi do wnętrza i zszywamy szwem 7.

Ściągamy dolną tasiemkę i wkładamy dno (rys. c). Po ściągnięciu górnej tasiemki widzimy pudełko gotowe, przedstawione na rysunku.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PLAMY Z MUCH NA MEBLACH zmywa się czystą wodą, następnie należy sprzęty wypolerować.

PLAMY Z PAJĄKÓW są uporczywsze. Ustępują, gdy się je naciera płatkiem maczanym w spirytusie albo przekrojoną cebulą.

CIEMNE MEBLE czyści się odwarem z kwilaji z dodatkiem nafty, zaś jasne letniem jasnem piwem. Po każdem zmywaniu należy meble wypolerować. Bardzo dobrze poleruje się olejem kościanym zapomocą flaneli. Również skuteczna jest mieszanina z 1 l oleju lnianego i ¼ l spirytusu. Meble wytarte do suchego płatkiem maczanym w świeżem mleku odzyskują połysk.

PLAMY Z PLEŚNI W MEBLACH znikają, gdy się je natrze naftą.

PLAMY Z WODY natrzeć papką z soli, po pewnym czasie zetrzeć i nacierać miękkim korkiem.

PLAMY Z ATRAMENTU NA PODŁODZE znikają, gdy nalać na nie rozcieńczony kwas solny. Po kilku godzinach zmyć piaskiem, sodą i mydłem. Papka z gipsu nałożona również usuwa plamy z atramentu.

PLAMY Z WAPNA NA PODŁODZE wytrzeć płatkiem maczanym w occie.

DRZWI I RAM OKIENNYCH nie powinno się myć ciepłą wodą, mydłem i sodą, gdyż tracą połysk. Zimna woda z dodatkiem amonjaku — 1 łyżka na 1 l wody — czyści bez nadwerężenia połysku.

PLAMY Z POSADZKI CEMENTOWEJ usuwa mycie kwasem solnym — 1 część na 10 części wody — płókać starannie.

SARNINA DUSZONA Z JARZYNĄ. Wyżyłować łopatkę, oddzielić od kości i pokrajać w kostkę, posolić. Pokrajać włoszczyznę i cebulę i zrumienić na jasny kolor. Dodać mięso, lekko przysmażyć, podlać rosołem albo wodą, wrzucić listki bobkowe i pieprzu kilka ziarnek, dusić pod przykryciem, aż mięso zmięknie. Sos popudrować, podlać, zagotować, zaprawić śmietaną, czerwonem winem i octem albo sokiem cytrynowym do smaku, przecedzić przez sitko i polać nim mięso. Podać z duszonemi kartoflami albo z makaronem.

BITKI Z SARNINY. Z łopatki pokrajać zrazy, ubić, naszpikować, posolić, maczać w mące i smażyć. Sos podlać rosołem i raz zagotować.

PIERNIKI. Jak wiadomo, ciasto na pierniki zyska na smaku i wydatności, jeśli stoi bodaj przez kilka dni. Dlatego podajemy już kilka wypróbowanych dobrych przepisów. Gdański: Zagotować 1 kg miodu z pół kwaterką mleka i wystudzić, następnie zamiesić z 1½ kg mąki. Po kilku dniach dodać 25 g potasu, 16 g soli rogowej, 12½ dkg cykaty, 25 dkg smażonej skórki pomarańczowej, 50 dkg migdałów albo orzechów, wszystko drobno posiekane, 4 dkg mielonego cynamonu, 2½ dkg goździków, 8 dkg kwiatu muszkatułowego, 8 g kolendry, skórkę z cytryny. Wymiesić dokładnie i wywałkować na ½ cm grubości, pokrajać w dowolne kawałki i upiec na ciemno. Powlec polewą z czekolady albo karmelu.

PIERNIK NA OPŁATKACH. Ubijać 8 jaj z 50 dkg cukru do białości, dodać ½ kg mąki, 250 posiekanych migdałów albo orzechów, 8 g utłuczonego anyżku, 1 dkg cynamonu, 2 g kardamonu i łyżeczkę tłuczonej wanilji, wymieszać starannie i piec na opłatkach.

PIECZYWO NA CHOINKĘ. Orzechowe: utrzeć 3 żółtka z 10 dkg cukru, dodać 8 dkg masła i 30 dkg mąki oraz 3 łyżki wina. Wyrobić ciasto, wywałkować na grubość ¼ cm, wyciąć drobne foremki, nałożyć masę orzechową, powlec polewą i piec. Na masę orzechową utrzeć 35 dkg orzechów, dodać 15 dkg cukru i odrobinę mleka, zagotować na gęsto i wystudzić. Polewa: Utrzeć 3 białka z 18 dkg mączki cukrowej, gdy zacznie tężeć, dodać kilka kropel esencji cytrynowej i zaraz użyć.

SERKI JABŁCZANE. Ugotować winne jabłka, odcedzić i przetrzeć przez sito. Na 1 kg miazgi zagotować 70 dkg cukru do łomu, włożyć miazgę i zagotować razem bardzo gęsto, przyczem należy bezustannie mieszać. Wystudzić w misce, gdy zimne, formować precelki, kółka, półksiężyce i inne, tarzać w mączce cukrowej i suszyć.

CWIBAK Z FIGAMI. Wywałkować ciasto z 30 dkg mąki, 15 dkg cukru, 3 żółtek i szczypty proszku drożdżowego. Pokrajać figi w paski, nałożyć ciasto podzielone na 3 paski, złożyć boki tych pasków na figi i ułożyć złożoną stroną na wysmarowanej blasze. Popendzlować jajkiem i piec w gorącej rurze. Pokrajać zaraz w cienkie sucharki i lekko zrumienić.

DOSKONAŁY TORT POMARAŃCZOWY. Utrzeć 4 żółtka i 4 całe jaja z 20 dkg cukru do białości przez 60 minut. Dodać 1 łyżkę cukru otartego o pomarańczę i następnie utłuczonego, 4 łyżki soku z pomarańczy i 12 dkg mąki kartoflanej oraz 4 dkg mąki pszennej. Wymieszać szybko i piec przez 30 minut. Po wystudzeniu przekroić dwa razy i przełożyć kremem: trzeć w naczyniu wstawionem do wrzącej wody 20 dkg cukru z 3 żółtkami i sokiem z pomarańczy oraz łyżeczką mąki kartofl. aż zgęstnieje, zwilżyć każdy krążek tortu sokiem z pomarańczy, przełożyć kremem, złożyć i polukrować lukrem pomarańczowym.

KRONIKA

W AMERYCE rozpętała się istna wojna kobieca dokoła długich sukien, dyktowana przez Paryż. Wielkie magazyny mód wystawiają zupełnie długie toalety, ale Amerykanki nie chcą ich nosić. Znana powieściopisarka amerykańska, Fanny Hurst, oświadczyła, że wskrzeszenie długich sukien jest sprzysiężeniem, mającem na celu pozbawić kobiety tak długo wywalczanej wolności. „Nie chcemy długich sukien, bo nas postarzają“, oświadczyła kategorycznie kierowniczka wielkiego domu towarowego w Chicago. „Która z nas życzy sobie stać się przez noc o dziesięć lat starszą? Kobiety dzisiejsze są w ciągłej pogoni za młodością; pocóż je pętać długiemi sukniami?“ Inna Amerykanka twierdzi z optymizmem, że długie suknie przetrwają co najwyżej do wiosny. „W dzisiejszych czasach — mówi ona — długa suknia jest niemożliwością gospodarczą. Nie można w niej wsiąść do tramwaju ani też wogóle wykonywać żadnego praktycznego zawodu. Jestem pewna, że wiosna wróci nam nasze młodziencze linje“. (I. K. C.)

Z PARYŻA donoszą: Międzynarodowe biuro konkursowe piękności kobiecej wypracowało już dokładny plan konkursów piękności na rok 1930. Okazało się według dotychczasowych doświadczeń, że na wybór europejskiej królowej piękności najstosowniejszem miejscem jest Paryż i tam też odbędą się w lutym wybory „miss Europy“. Ustanowionych jest wiele nagród w łącznej kwocie 20.000 dolarów.

W POLSCE działa obecnie 215 stacyj opieki nad matką i dzieckiem, ratujących z ciężkiej niedoli 205.000 niemowląt. Działalność stacyj nie ogranicza się wyłącznie do pracy wewnątrz instytucji: opiekunki odwiedzają mieszkania uboższej ludności miejskiej, uświadamiając ją o opiece nad dziećmi. Również zainicjowana przez władze opieki społecznej akcja zakładania żłobków stała się punktem wyjścia dla rozszerzenia opieki nad dziećmi najmłodszemi. Równolegle do przepisanych żłobków fabrycznych, organizacje społeczne tworzą własne żłobki, co stwarza znośniejsze warunki dla matek pracujących.

W PARYŻU skończył się proces rozwodowy, tem sensacyjny, iż małżonek, który wniósł skargę rozwodową, utrzymuje, że zawarł z żoną ślub wbrew własnej woli, pod sugestywnym wpływem osoby trzeciej. Przebywał on mianowicie w sanatorjum, a lekarz zasugerował mu decyzję ożenienia się z jego (lekarza) krewną. Świadkowie zeznali, że wkrótce po ślubie w kościele, skarżący był niezmiernie zdumiony faktem, iż jest żonaty. Sąd rozwiązał małżeństwo zawarte w tak osobliwych warunkach.

DZIENNIK BRAZYLIJSKI „A Noite“ wyznaczył nagrodę 20.000 dolarów na rzecz międzynarodowego konkursu piękności, który w roku 1930 odbędzie się w Rio de Janeiro przy udziale piękności europejskich i amerykańskich.

„CORRIERE DELLA SERA“ donosi, że faszystowski związek tekstylny wszczyna energiczną kampanję, by w roku 1930 wyzwolić Włoszki „z jasyru mody zagranicznej“. Stroje niewieście, które mają wejść w życie z pomocą wszystkich faszystowskich stowarzyszeń, sięgać będą swemi wzorami aż XIV wieku. Przygotowywane są modele, które związek przedłoży wielkim firmom krawieckim. Suknie mają być długie, z bogatemi draperjami. Główka kobieca wychylać się będzie z ram wysokiego stojącego kołnierza. Rękawy będą sięgać prawie do końca palców. Linja pasa bardzo wysoka. W zimie odzyska prawo obywatelstwa zarękawek. Ulubione barwy: zielona, popielata i lila we wszystkich odcieniach.

PROF. YALESTER, znany statystyk nowojorski, podjął badania na temat chodu 20.000 kobiet i ustalił, że tylko połowa tych pań posiada chód zupełnie normalny. 41 proc. kobiet stawia nogi nazewnątrz, 59 proc. zaś stawia nogi tak, że przybierają kształt litery O. Prof. Yalester twierdzi, że główną winę ponosi namiętność kobiet do tańca.

NA KONKURSIE, przeprowadzonym przez znane czasopismo nowojorskie „Physical Culture“, dwie pierwsze nagrody za najładniejszą i najzdrowszą budowę ciała zdobyły Polki: panna Regina Mączewska i panna Zofja Ryszelewska. W konkursie brało udział 33 kandydatek, wybranych przez poszczególne Stany.

Z LONDYNU donoszą, że znaleziono w kopalniach rubinów w Mozok (Birma) wspaniały rubin oraz olbrzymi szafir. Obydwa kamienie zakupił amerykański handlarz, płacąc za rubin 300.000 złotych, za szafir zażądano 2 milj. złotych, za ile jednak został sprzedany, pozostało tajemnicą.

DLA PODNIESIENIA FREKWENCJI, jeden z największych hoteli nowojorskich wprowadził oryginalną nowość. Zbudowano windę, na której transportowane są aż na najwyższe piętra auta wypełnione gośćmi. W ten sposób goście mogą dostać się w samochodach do sali dancingowej na dwunastem piętrze. Potem auto, na czas pobytu na dancingu, zostaje w garażu, a na telefoniczne wezwanie zajeżdża znów przed wejście do sali dancingowej.

MAHARANI SZARMISTABAI HOLKAR, jak się obecnie nazywa Amerykanka miss Nancy Milner, która przed rokiem zaślubiła maharadżę Indoru, obdarzyła go niedawno córeczką. Uradowany władca wyznaczył swojej trzymiesięcznej córze roczne apanaże w wysokości 150.000 złotych na jej „osobiste wydatki“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

PANI ANIELA. — Wysłaliśmy Pani i Jej Siostrze okazowe numery Kurjerka Księgarni Polskiej, dla zorjentowania się w wydawnictwie. Numer świąteczny Kurjerka wyjdzie 1 grudnia w objętości 32 stron, z pięknym artykułem wstępnym p. Michaliny Grekowicz-Hausnerowej. Zawierać będzie mnóstwo informacyj o książkach odpowiednich na podarki dla dzieci z okazji św. Mikołaja i na Gwiazdkę, jak również dla dorosłych z zakresu dzieł literackich i naukowych, polskich oraz obcych. Wszystkie polecone w Kurjerku wydawnictwa nabywać można w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów - Warszawa, Wilcza 3. Jest to okoliczność niezmiernie ważna, bo uprzystępnia nabycie książek bez większego jednorazowego wydatku.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



4102 Suknia popołudniowa z granatowej krepy mongol z oryginalnym karczkiem na plecach. Plisy paska przechodzą w boczne dłuższe klosze. Szal z granatowej krepy Georgette w białe i czerwone pasy z tego samego materjału.

4103 Suknia popołudniowa z krepy chińskiej w odcieniu pastelowo-czerwonym, fason zbluzowany. Kołnierz z kokardą. Pasek z tego samego materjału. Łukowo przyszyta spódniczka z głębokiemi, odskakującemi kloszami.

4104 Suknia popołudniowa z krepy satin w zielonym odcieniu pastelowym. Spódniczka, ztyłu znacznie dłuższa, tworzy odstające klosze; jako przybranie biała krepa satin.

4105 Suknia popołudniowa z krepy marocain w bronzowym odcieniu drzewa; jako przybranie ręczne mereżki, podłożone żółtą krepą chińską. Wycięcie z kokardą. Spódniczka z dłuższemi częściami bocznemi, układanemi we fałdy.


1
2
3
4
5
6
7
8
9